Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ROMAN ROLLAND A ROSJA SOWIECKA

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Oddział „Wiadomości Literackich" w Paryżu, 123, boul St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Nr. 45 (201) Warszawa, Niedziela 6 listopada 1927 r. Rok IV

Życie religijne Niemiec powojennych

Niemcy powojenne przeżywają wyjątkowo ostre przesilenie życia religijnego. Konstytucja weimarska oddzieliła w r. 1919 kościół od państwa, a ten akt prawodawczy odbił się na życiu dwóch urzędowych wyznań niemieckich w sposób nieoczekiwanie różny. Kościół katolicki, zasadniczy przeciwnik oddzielenia kościoła od państwa, zyskał na zmianie warunków niespodziewanie dużo, natomiast kościół ewangelicki, który jeszcze przed wojną miał śród swoich wiernych wielu zwolenników uniezależnienia się od państwa, znalazł się w położeniu wysoce kłopotliwem i dezorjentującem.

Oddzielenie kościoła od państwa w Niemczech nie przypomina w niczem aktu francuskiego rządu Combesa z r. 1905. Nikt w Niemczech przeciwko rozdziałowi nie protestował, i nigdzie spokój z tego powodu nie został zakłócony. Wyznania religijne zostały ogłoszone za wolne, i z wolności tej natychmiast skorzystał katolicyzm w ten sposób, że na nowo poobejmował placówki, z których wyparła go reformacja a później „Kulturkampf". Tak np. katolicy berlińscy, zależni od niedawna jeszcze od biskupa wrocławskiego, otrzymali własnego biskupa, a po wszystkich ziemiach, zamieszkałych dotychczas wyłącznie przez ewangelików, rozprosyło się kilkanaście tysięcy nowych zakonników i zakonnic, obejmując poutracane ongiś klasztory i zakładając nowe domy kongregacyjne. Od Fryburga po Hanower i od Akwizgranu po Berlin zaroiło się od braciszków i sióstr wszystkich zakonów katolickich. Pisma katolickie pisały i piszą z wielkim entuzjazmem o tej wiośnie mniszej, której towarzyszy wiosna inna, nazwana eucharystyczną. Ruch liturgiczny, mający na usługi kościoły i klasztory oraz powstającą prasę, zatacza szerokie kręgi, a przez odnowienie pewnych zwyczajów starochrześcijańskich pociąga, zaciekawia i rozrzewnia nawet obojętnych. Oddzielenie kościoła od państwa przynosi kościołowi katolickiemu ogromne zdobycze.

Ale to nie wszystko. Te odzyskane klasztory i placówki oraz świeżo założone domy kongregacyjne są tylko podstawą dla nadziei odzyskania zdezorjentowanego protestantyzmu. Każdy władca ewangelickiego państwa związkowego był „summus episcopus" swego kościoła krajowego („Landerskirche"), tron i ołtarz były symbolem nierozdzielności polityki i kościoła. Już przed wojną nieraz odzywały się głosy, że kościoły krajowe powinny połączyć się w jedną wspólną organizację, ale wszystko pozostawało po staremu: ceniona przez ewangelików zasada autonomji poszczególnych kościołów została utrzymana w mocy, a poszczególne kościoły ewangelickie różniły się między sobą organizacja. obyczajami, a nawet pewnemi odchyleniami w nauce i w kulcie.

Co więcej! W kraju filozofów i myślicieli, profesorów i uniwersytetów, życie ulegało tak wielkiej racjonalizacji, że nie oparła się jej nawet religja. Teologja, która wszędzie i zawsze ma za zadanie przygotowywanie nowych sił duszpasterskich przedewszystkiem stała się niepostrzeżenie dla samych teologów religjologją. Mrówcza zaiste cierpliwość gromadziła wszystkie zdobycze filologji historji, archeologji nato, aby porównywać, ważyć i mierzyć. Trudno nie podziwiać tej finezji filologiczno-krytycznej, która doprowadziła do ustalenia chronologji w powstawaniu ewangelij synoptycznych, ich wzajemną zależność, ich niewątpliwe sprzeczności, i t. d. i t. d.

Nie wystarczał tradycyjny „textus receptus" świętych ksiąg, sięgano do źródeł, szukano najstarszych rękopisów, porównywano je z sobą, wymuwano z odchyleń tekstowych subtelne wnioski, dostrzegano rozmyślne dopisy (jak np. do ewangelji Marka, która w najlepszych odpisach kończy się na wersecie ósmym rozdziału szesnastego) i celowe wstawki, nie zamykano oczu na takie fakty, jak np. na narzucające się logicznie zakończenie genealogji Jezusa u Mateusza, co potwierdzone zostało później przez znalezienie starego tłumaczenia syryjskiego na Synaju, na stylizacje opowieści ewangelicznych w duchu proroctw Starego Testamentu, „aby napełniło się Pismo", i t. d.

Najważniejsze wszakże to, że przy takiej teologji nie można było odwrócić się od faktu istnienia zdumiewających paralel religijnych. Powstała nawet specjalna szkoła egzegezy historyczno-religijnej, dla której chrześcijaństwo stało się jedną z wielu religij świata, zapożyczoną w dodatku u religij wszystkich narodów. Oczywiście że metoda taka rozwiewała cudowne legendy i racjonalizowała religię do ostatecznych granic. Ale pomimo to najwybitniejsi profesorowie napominali swoich słuchaczy, aby nie obawiali się prawdy, bo Bóg jest prawdą. Szukano tedy prawdy, ale jednocześnie antropomorficzne wyobrażenie Boga rozwiewało się coraz bardziej, aż wreszcie nawet życie Jezusa rozłożył Strauss na szereg mitów, a wreszcie stary Häckel podrwiwał sobie z „gasförmiges Wirbelwesen".

Teologja liberalna miała w sobie dużo czarującego. Była skomplikowana już tem, że jednoczyła w sobie właściwie kilka nauk, a następnie posiadała taki subtelny aparat krytyczny, że trafiała do przekonania najbardziej do niej uprzedzonego. Mówiła o tem, że już w ewangeljach obok rysów czysto życiorysowych Jezusa są liczne rysy chrystologiczne, że między postacią Jezusa, jaką znamy z opowieści ewangelistów, a Chrystusem Pawła jest taka a taka różnica, że sakramentalizm nie ma w ewangeljach uzasadnienia, że opowieści o Jezusie są mieszaniną rzeczywistości i legendy.

Wiedza ta nie pozostawała bynajmniej w cechu specjalistów, ale popularyzowana była w niezliczonych wydawnictwach śród mas laickich. Co więcej, zdołała ona wtargnąć bardzo szerokim frontem do okopów katolicyzmu w postaci modernizmu. Jak wiadomo, modernizm nie został pokonany w organizmie katolicyzmu, ale został niejako amputowany, a te amputowane członki żyją samodzielnie i działają.

Było w tej teologji tragiczne rozdwojenie, bo nauczyciel mówiący słuchaczom o przedmiocie wiary uczył ich wątpić i badać. Zdawano sobie sprawę z tej tragicznej sprzeczności, ale w psychice niemieckiej jest dużo szacunku dla powątpiewającego krytycyzmu. W ładnym epigramie powiedział Theodor Storm, że wiara jest dobra dla odpoczywania, ale tylko pięść powątpiewania zdoła skruszyć bramy piekieł. A na zarzut sprzeczności odpowiedział pewien wybitny Niemiec bardzo dowcipnie:

Ich bin kein glatt geschriebnes Buch,
Ich bin ein Mensch mit seinem
Widerspruch.

Lecz oto przyszła wojna, przez cztery lata wznosiły się nadzieje, aby wreszcie runąć, i zracjonalizowana dusza niemiecka spostrzegła swoje bolesne osamotnienie. Porażka uświadomiła Niemcom przedewszystkiem fakt, że są rozdwojeni pod względem wyznaniowym, gdy przecie tak bardzo potrzebna jest zupełna jedność. Następnie w chwili, gdy waliły się trony, w oczach świadków niespodziewanego obrotu rzeczy zachwiały się i połączone z niemi ołtarze. Prawowierna prawica protestancka spojrzała odruchowo w stronę katolicyzmu, zazdroszcząc mu autorytetu jednoczącego, a na przeliberalizowanej lewicy rozległy się nawet głosy wrogie dotychczasowemu kościołowi.

Na tej właśnie chwilowej dezorjentacji kościoła protestanckiego katolicyzm niemiecki buduje swoje nadzieje odzyskania przynajmniej części tego, co mu reformacja zabrała. Przedewszystkiem organizuje się sam, skupia dokoła idei katolickiej młodzież, robotników kupców i t. d. Wprowadza w życie duszpasterską opiekę nad studentami katolikami, organizuje odpowiednią dla swoich celów prasę, zwalcza Ligę Narodów, głosząc na wszystkie strony, że jedyną istotną ligą narodów może być rzymski katolicyzm jako monarchja uniwersalna pod panowaniem papieża. Domaga się szkoły wyznaniowej i bezwzględnego posłuchu wiernych dla duchowieństwa. Na uniwersytetach zaprowadza „Weltanschauungsprofessuren" (katedry światopoglądowe) i przez regularne zjazdy i większe kongresy stara się utrzymać życie katolickie w stałem napięciu.

Protestantyzm tymczasem pokonywa niesłychane trudności w drodze do zjednoczenia się, bo niepokój o przyszłość wyolbrzymia te niebezpieczeństwa, jakie ze strony organizacji katolickiej rzekomo mu zagrażają. Te usiłowania jednoczycielskie prowadzą już tu i owdzie do ścierania się dwóch przeciwnych sobie światów, i podczas gdy protestanci zaczynają narzekać, że nastają czasy nowej przeciwreformacji, katolicy skarżą się na nowy „Kulturkampf".

Liberalistyczny racjonalizm, który tak potężnie zaczął rozwijać się po zwycięstwie Niemiec nad Francją w r. 1871, zamilkła, a zamiast niego odzywa się coraz głośniej irracjonalistyczny sentyment tęsknoty za niezachwianą podstawą wiary. Z mgławicy zatomizowanych wierzeń religijnych myśl badawcza zawraca ku dawnym konkretnym wyobrażeniom. Heiler, Otto, Barth, Gogarten, usiłują sprowadzić protestantyzm z nadmiernych wyżyn na taki poziom, na którym konsolidacja byłaby możliwa.

Obawy przywódców protestantyzmu były jednak mocno przesadzone. Groźniejszy od katolicyzmu okazał się dla protestantyzmu ruch bezwyznaniowy, usilnie propagowany osobliwie śród robotników przez socjalistów i komunistów. Tu i owdzie jednostki przyjęły katolicyzm, ale z drugiej strony nie brak katolików przechodzących na protestantyzm albo przynajmniej zbliżających się do protestantyzmu tak mocno, jak np. profesor teologji katolickiej na uniwersytecie we Wrocławiu, autor wysoce oryginalnej książki „Das Leben Jesu in Palästina, Schlesien und anderstwo" („Życie Jezusa w Palestynie, na Śląsku i indziej"). Z szeregów katolickich przeszedł do protestantów wielkiej miary uczony Fryderyk Heiler, który głosi katolicyzm ewangelicki, mający w sobie łączyć bezwzględną swobodę badania naukowego z mistyką kultu katolickiego. Umysł i serce mają tu znaleźć zadowolenie harmonijne, jakiego nie znajdowały w racjonalizmie protestanckim, gdzie przerost intelektu dochodził do skutku kosztem serca.

Zresztą protestantyzm niemiecki jest zabezpieczony przed nawrotem katolicyzmu osobliwą postacią nacjonalizmu, w którym pycha rasowa łączy się ściśle z poczuciem niepodległości duchowej. Ewangelją tego nacjonalizmu, czy raczej rasyzmu, jest dzieło hr. Gobineau „Sur l'inégalité des races humaines". Według tej teorji wszystko co na świecie powstało wielkiego i pięknego jest dziełem szlachetnej rasy germańskiej. Rasa ta nietylko nie może podlegać nikomu, ale sama ma panować nad całym światem. Głosicielem tej nauki był Houston Stewart Chamberlain, autor głośnego dzieła „Die Grundlagen des XIX Jahrhunderts". Przedewszystkiem spróbował on zaanektować Jezusa dla Arjów przez bardzo zawiły i mało przekonywający wywód, a następnie rozszerzył pojęcie rasy germańskiej na jasnookich Słowian i Celtów. To rozszerzenie granic rasy zdeprecjonowało go nieco w oczach pangermanów.

Pangermańscy rasyści niepodległość ducha stawiają tak wysoko, że niepodobna sobie wyobrazić, aby kiedykolwiek poddali się obcemu autorytetowi, tem bardziej, że czarne oczy i czarne włosy Włochów traktują jako znamię niższości rasowej. Rzecz prosta, że są zdecydowanymi antysemitami i uważają za swój wielki dziejowy obowiązek zgermanizowanie chrześcijaństwa. Podobnie jak we Francji Maurras głosił ateistyczny katolicyzm bez żydowskiego Chrystusa, tak pangermanizm niemiecki stwarza sobie chrześcijaństwo germańskie. Wogóle zrywa się nietylko ze Starym Testamentem, ale także z Nowym. Ukazują się liczne pisma na temat odżydzenia religji. Stary Delitzsch, asyrjolog głośny w swoim czasie autor rozpraw „Babel und Bibel", napisał przed paru laty książkę „Die grosse Täuschung" (Wielkie fałszerstwo"), dowodząc, że Arjowie zostali wyprowadzeni w pole przez żydowskich twórców religji. Na wiecach woła się możliwie głośno: precz ze Starym Testamentem! precz z apostołem Pawłem!

Germanie muszą mieć swoją religję, a nie obcą. Albo chrześcijaństwo zgodne jest z germaństwem, a wówczas jest zbędne, albo też jest mu ono przeciwne, a wówczas jest szkodliwe. W każdym więc razie: precz! Dawniejsze usiłowania przetłumaczenia sobie chrześcijaństwa na panteon germański zostają obecnie wznowione i stają się bardzo aktualne. Świętom chrześcijańskim nadaje się interepretację germańsko-pogańską a prócz tego obchodzi się święta czysto pogańskie. Nawet cesarz Wilhelm, przebywający w Doorn, zabiera głos w dyskusji i starym swoim nałogiem wypawiada się autorytatywnie. W liście do pastora Vogla w Potsdamie pisał w marcu 1923 r.: „Chrześcijaństwo wywodzi się z pogaństwa, a nie z żydostwa; w czasie niewoli babilońskiej Żydzi weszli w stosunki z Persami. Izajasz zaczerpnął z Awesty doktrynę monoteistyczną Zaratustry. Od owego czasu ropoczęła się walka między Izajaszem a kapłanami, którzy trzymali się dalej nauki o Bogu plemiennym. Należy oczyścić Stary Testament, bo tylko części inspirowane przez Izajasza posiadają wartość religijną. Należą tu niektóre stronice „Psalmów", „Przypowieści", „Proroccy". Przodkami naszymi w religji nie są Żydzi, lecz Zoroastra i Persowie, a więc Arjowie. Współcześni nazywali Jezusa Galilejczykiem, mężem z Nazaretu, a nigdy Betleemitą, z czego wynika, że Jezus nie był Żydem semickim, bo Żydzi semiccy nie mieli prawa mieszkać w Galilei".

Wilhelm operuje okruchami z Chamberlaina, Delitzscha i innych pangermanistów, o metodach naukowych musi mieć wyobrażenie bardzo bylejakie, i dlatego tak łatwo mu coś z czegoś wynika. Naturalnie, że antysemityzmowi niemieckiemu nie brakło także sławetnych „Protokółów mędrców Sjonu", traktowanych z wielką przesadą. Aby zaś nie brakło także momentów komicznych w tej nudnej i niecekawej sprawie, o to starają się gorętsi antysemici. Tak np. Dietrich Eckart ogłosił w r. 1920 w Monachjum, że wypłaci 1000 marek temu, kto mu wskaże jedną rodzinę żydowską, która w ciągu wojny miała trzech synów przez trzy tygodnie w okopach. Natychmiast pewien rabin przedstawił listę dwudziestu takich rodzin żydowskich. Eckartowi nie chciało się wypłacić 1000 marek i robił trudności. Rzecz oparła się o sąd, i w ciągu rozprawy liczba takich rodzin żydowskich wzrosła do pięćdziesięciu, przyczem niektóre miały sześciu i siedmiu synów na froncie, z nich wielu poginęło. Ostatecznie Eckart musiał zapłacić 1000 marek.

W dzisiejszych Niemczech mieszka przeszło 38 miljonów ewangelików i przeszło 19 miljonów katolików, 540 tysięcy żydów i 470 tysięcy ludzi innych wyznań. Na 1000 mieszkańców przypada 652 ewangelików, 330 katolitów, 9 żydów i 8 różnych innych. Nie wydaje się prawdopodobne aby liczby te miały się zmienić na korzyść jednego lub drugiego wyznania. W Niemczech lepiej niż gdziekolwiek indziej wiedzą, że najsilniejszym argumentem w dyspucie jest zakorzeniony sentyment. W sporach toczonych przy pomocy przedłanek i wniosków logicznych decyduje ta mikroskopijna komórka mózgowa, w której usadowiło się uparte uczucie. Racjonalizm protestancki jest żywiołem, który po chwilowem zachwianiu się wróci do równowagi i nie da się pochłonąć mistycyzmowi, bo to są sprawy zgoła niezależne od chcenia lub niechcenia. Mistycyzmowi zaś katolickiemu nie stanie się groźny racjonalizm protestancki, bo jeden i drugi są typami zupełnie nieprzenikliwymi dla siebie.

Jeszcze niedawno ułatwiano sobie sprawę rozumienia Niemiec rodowodami ludzi i spraw: to zrobił Nietzsche, to Bismarck, tamto Stirner, owo Treitschke albo Bernhardi. Dziś jesteśmy ostrożniejsi w sądach; nie mówimy już, że Bismarck stworzył wielkie Niemcy, bo wiemy, że równie dobrze możnaby powiedzieć, iż wielkie Niemcy stworzyły sobie Bismarcka. Wielkość rodzi się tylko z wielkości; gdyby się z małości narodził genjusz, musiałby zmaleć dla ratowania się od zagłady. Gdy mowa o życiu religijnem Niemiec, trzeba powiedzieć, że wiarą panującą w Niemczech jest wiara w siebie. Tą wiarą są oni silni i groźni dla wszystkich małowiernych i małodusznych. I żadna broń nie uzbroi przeciwko nim narodów tak skutecznie, jak wiara w siebie i wielka idea.

Paweł Hulka-Laskowski.

Wyszedł z druku nr. 11—12

„Pologne Littéraire"

(6 stron)

na który składają się następujące prace:

Otto Forst de Battaglia: Die jüngste polnische Dichtung. Emil Zegadłowicz. — *Juljan Tuwim,* tradotto da *Adolf Speiser:* Socrate danzante. —*Juljan Tuwim,* übersetzt von *Josef Heinz Mischel:* Legenda aurea. — Une enquête de la „Pologne Littéraire". — *Stefanja Zahorska:* La décoration théâtrale polonaise après la guerre. — *Zygmunt St. Klingsland:* L'art de Józef Pankiewicz. — *Antoni Lange:* A propos de Bolesław Leśmian.

Prenumerata „Pologne Littéraire" oddzielnie wynosi wraz z przesyłką zł. 2.—kwartalnie, egzemplarz pojedyńczy groszy 80, administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515

ROCH GREY

Roch Grey, pisarz francuski, pochodzi z arystokratycznego rodu polskiego, zamieszkującego niegdyś Ukrainę, z rodu, którego członkowie przebywali często zagranicą, a gdy wracali do siebie, to od „wokzalu" jechali czterdzieści wiorst swoją ziemią, „uprawianą przez pług, wiatr i deszcz".

W powieści „Château de l'Etang Rouge" Roch Grey daje historję jednej takiej rodziny, nad którą zawisł zły los, którą dotknął palec boży. Łańcuch win i kar? Za winy jednych pokutują drudzy? Nie. Nie to. Nic. Niewiadomo. Tajemniczy splot nierozerwalnych węzłów, które rozrywać będą młode ręce, wyciągające się do innego życia i innego świata, znanego nietylko z ksiąg, z rycin, marek i stempli pocztowych na listach tych, którzy już się wyzwolili.

Dzieje tej rodziny, w „mechanizm" życia krasnostawskiego pałacu wtłoczone, ujmuje autor nie w opowiadaniu, nie we wspomnieniu, ani przeżyciu, tylko w *widzeniu* hrabianki Elżbiety, najpierw kilkoletniej dziewczynki, dziewczyny, wreszcie młodziutkiej kobiety. Pewien nieład jest w biegu wypadków, brak ich przyczyn, gubiących się w splocie zawikłań, dziecku niedostępnych, zlewanie się ruchów osób i kształtów rzeczy, chaos luk nie dający się uzupełnić, spotykanie się twarzą w twarz sprzeczności, w ciemności i milczeniu rozgrywające się najsmutniejsze losy, w czerwonym stawie zatopione końce wielu uczuć pięknych a nam nieznanych. Wszystko to taje gdzieś, między śniegiem a wiosną, między kwiecistem latem a jesienną szarugą. Dla dziecka nawet granice pór roku chwiejne są i nieregularne.

Pierwsza część powieści, gdy hrabianka Elżbieta jest dzieckiem, gdy oczy jej otwierają się na rzeczywistość rzeczy, w epoce odkryć i rewolucyj, nieustannego zdziwienia i zamyślonego znużenia — ta część powieści pisana jest znakami zapytania. Ale zdziwienie i zdumienie ustępuje miejsca ciekawości, ciekawości wszystkiego. „Tego, co zmienia bieg gwiazd, a o jej nędznem istnieniu nic nie wie". Ciekawości tajemne przyrody, nieznanych objawów życia, a gdy w „środku jej ciała budzi się nowe centrum", w tej arystokratycznej dziewczynie odzywają się— prymitywne instynkty. Życie jej płynie wśród „sprzecznych cudów", które połączyć ze sobą potrafi jedynie jej nieświadomość. Ten stan biernego, dziecinnego jeszcze prawie, zaciemnienia serca i zmysłów zamienia się w pragnienie doświadczeń. Narazie jednak żądze są tak gwałtowne i tak dotkliwe, że nie pozwolą jej widzieć tego coby widzieć mogła, ani wziąć coby właśnie mieć pragnęła.

Szesnastoletnia hrabianka Elżbieta poślubia oficera rosyjskiego i — przeżywa zawód miłosny. W tej rodzinie każdy jest skazany na jakąś tragedję miłosną. Nie tłumi on w niej jednak głosu nieodgadnionych zagadek, ani zabija chęci nowych wrażeń. Przeciwnie — z piersi jej wyrywa się jedno za drugiem wołanie, jeden za drugim krzyk niespokojny. W miejsce dawnych znaków zapytania przychodzą teraz wykrzykniki; ostania część powieści jest chaosem wykrzykników, burzą wykrzykników, jest cała wykrzyknikiem pisana. Tempo powieści staje się wprost szalone, bo tempo pragnień jest szalone. Tłoczą się, spychają wzajemnie lub mieszają razem. Obrazy wstają, rosną, milkną, lub pędzą nieokiełznanym lotem. Galopada wyobraźni hrabianki Elżbiety iść może w zawody z koniem, który ją, w noc wiosenną, niby ukraińską wiedźmę, przez stepy i wertepy niesie.

Gdzie, dokąd? W drogę. Byle prędzej i byle dalej. Jest w niej niecierpliwość oczekiwania jutra i nieznanego, które się spóźnia. A jednocześnie cieszy się sobą, sprzecznościami jakie w niej grają, urokiem chwili obecnej i gorącym blaskiem, jaki na nią rzuca. Wargami całuje powietrze, patrzy w gwiazdy „piękne niespodzianki", i słońce, „olbrzymi wachlarz promieni". Upaja się kwiatami bujniejszemi niż kiedykolwiek, zachwyca klejnotami jagód, zawieszonemi na wystawie jubilerskiej krzewów, gryzie jabłko zamienione w wino, „będące w stanie upoić całą armję".

Jest boginią, gdy z za „muślinu chmur" wygląda Jowisz. Radości swej nie wstrzyma uzdą, ni wędzidłem. Oparowuje wszystkie anioły — a może tylko jednego demona. Czyta gorzkie żale i roni łzy, których posadzka wessać nie chce.

Cuda są do osiągnięcia. „Nogą stanąć na gwieździe — cóż łatwiejszego?" — A także „wszystkie drzwi zatrzasnąć od jednego rzutu" — i wyjść — poza krasnostawski pałac.

Hrabiankę i zaprzęg obejmując wielkim znakiem krzyża, żegna stojący na ganku wuj Edward. Obok niego — ostatnia przedstawicielka tradycyj miejscowych (wszyscy inni rozbiegli się po świecie lub umarli), babka, stara despotka i kochanka swego zięcia, matka (morganatyczna żona jakiegoś króla), zawsze w białej sukni z długim trenem; jej modlitwa nauczyła Elżbietę kochać Chrystusa, jej łatwowierność dała poznać córce rozkosz kłamstwa.

Pozostał jeszcze pałac, którego cudownie, prosto skomplikowany mechanizm widzieliśmy w ruchu, stary park i staw. Spuszczono zeń wody, aby jego złotodajny połów mógł zaspokoić fantazje hrabianki Elżbiety. Staw przybiera nowe wody...

Oto w streszczeniu historja jednego pałacu ukraińskiego. Słusznie mówi Roch Grey, że nie o to chodzi co pisać, ale jak pisać. W przeciwnym razie najbardziej wzruszającą lekturę byłyby „faits divers", które nas przecież pozostawiają obojętnymi. Jak jest ta książka napisana? Niema tu przejść, ruchów, półtonów. Jak zresztą i w malarstwie Rocha Greya *): gdzie trzeba czarną barwę, daje czarną, czerwoną, gdzie trzeba czerwoną. Obrazy malowane piórem Rocha Greya, ujęte w jemu jedynie znany rytm muzyczny, zdumiewają swoją nowością. Na każdą rzecz patrząc swemi, bardzo swemi oczami, z rzeczy wszystkim znanych tworzy nowy świat, po raz pierwszy przez czytelnika widziany; ze słów wszystkim znanych tworzy nowe zdania, nigdy nie słyszane; język francuski nie gwałcony w swych odwiecznych regułach, staje się językiem Rocha Greya.

Jednym z czarów tej książki jest to, że autor nie wprowadza nas za kulisy i sam nie miesza się do tego co się w krasnostawskim pałacu dzieje — nikogo nie sądzi i nie potępia. Umiejętnie włada pegazem, gdy chce, popuszcza cugle, że staje się stepowy rumak ukraiński, ale, gdy trzeba, dzierży je w pewnej, męskiej dłoni. Wszelkie niejasności czy zawikłania akcji są zupełnie celowe. Na tem tle tylko wyraźniej i tem ostrzej występują kontury tych osób, które autor chce z cienia wyprowadzić. Nie sympatje autora tu grają, ale każdy bohater gra swemi pasjami, autor nie szuka w nich odbłysków siebie, ale rozkoszuje się tworzeniem ich — dla nich samych.

„Château de l'Etang Rouge" opatrzony jest bardzo ciekawym, źródłowym i niezwykle poetycznym wstępem, dającym historyczny i obyczajowy obraz Ukrainy, która jest współbohaterką powieści. Młodym ciekawskim oczom hrabianki Elżbiety ślubna suknia wydaje się być olbrzymią firanką, a młodziutkiej mężatce — nieżywą osobą, leżącą nawznak. Sześcioletnia dziewczynka zmianę, jaka zaszła po śmierci ciotki, dostrzega jedynie w tem, że salon z zielonego stał się czarny, dla egzaltowanej, ciągłych cudów pragnącej, kobiety matka, która ją porzuca, „idzie na święto boże pleść równianki". Podobnie dzieje się z Ukrainą. Stosunek Elżbiety do Ukrainy zmienia się, i kraj ten w oczach naszych zmienia swe kształty i barwy. Rośnie. Z ciasnego kręgu zabaw dziecinnych staje się coraz bardziej nieobjętym, nieogarnionym stepem. Nie jest przytem jedynie tłem dla odkrycia świata, niepokojów ciała i porywów duszy hrabianki Elżbiety, lecz czemś jak ona żywem i żyjącem. Czujemy ją, jesteśmy nią objęci, upajamy się szaleństwem Ukrainy, obłąkani jej światłem, otumanieni jej zapachami, pijani wielkością jej przestrzeni.

Roch Grey zaczął pisać (r. 1913) jako krytyk artystyczny — i jego prace w tym kierunku (o H. Rousseau, G. Apolinnairze, Van Goghu) uczyniły wyłom w poglądach na tych artystów. Jako Léon Pieux drukuje poezje, a przed paru miesiącami wyszedł nowy jego tom „Les trois lacs", gdzie w pełnych romantycznych wspomnień jeziorach — Leman, Annecy, Bourget — dojrzał nowe uroki — na nowo stworzył te jeziora. „Le roman de l'âge de fer", powieść, nad którą obecnie pracuje, odsłoni zapewne inną stronę tej niezmiernie bogatej i oryginalnej natury, niepokojącej swoją nowością krytykę i publiczność francuską.

Aurelja Wyleżyńska.

*) Roch Grey wystawia jako François Angibault.

STEFAN NAPIERSKI

ODJAZD

CENA zł. 3.—

Księgarnia F. Hoesicka

Panaït Istrati

W „Nouvelles Littéraires" ukazał się wywiad Frédérica Lefèvre'a z słynnym pisarzem rumuńskim, tworzącym po francusku, Panaïtem Istratim. Wywiad ten odbiega od zwykłego dziennikarskiego szablonu. Jest to poprostu samo opowiadanie Panaïta Istrati o jego burzliwej i niespokojnej przeszłości.

Urodził się dn. 11 sierpnia 1884 r. w Braili, mieście portowem nad Dunajem w Rumunji. Ojca swego, greckiego przemytnika, nie znał wcale. Posiadał tylko matkę, rumuńską chłopkę, niezwykle go kochającą. Sława literacka Istratiego datuje się od jedenastego roku życia. W tym okresie, stał się, jak sam opowiada, sławnym pisarzem w Braili i okolicach.

„Przychodzili do mnie często, płacząc, opuszczeni kochankowie i zdradzone kochanki z prośbą — Panaïtaki! czy nie mógłbyś napisać jeszcze jednego listu?" I pisał jedenastoletni chołpiec na zamówienie listy miłosne, które zachwycały, godziły i łączyły powaśnionych kochanków. Za każdy taki list dostawał dwa sous, z któremi szybko wybiegał na ulicę, aby kupić sobie doskonałego alvitza, t. j. nugata. Nie było to jednak jedyne jego zajęcie. Drugie polegało na sprzątaniu domów żydowskich i zapalaniu ogni w dzień sobotni. Za tę robotę dostawał również dwa sous. Około r. 1900 zaprzyjaźnił się ze swoim rówieśnikiem, imieniem Mikaïl, małym żebrakiem. Mikaïl znał język francuski. Czytali więc razem w niechlujnej gospodzie „Jacka" Daudeta, „Nędzników", „Ojca Goriot" i t. d. Na ten czas przypada długa, bo dziewięcioletnia wędrówka z przyjacielem po Rumunji, Egipcie, Grecji, Turcji, wokoło basenu śródziemnomorskiego. Życie to niespokojne, burzliwe i beztroskie, pełne wrażeń, przygód i gorącej, młodzieńczej przyjaźni. Niestety, po powrocie do Braili Mikaïl zapada na suchoty i wyjeżdża do Kazania. Umiera tam wkrótce. Dane mu było jednak jeszcze przed wyjazdem ujrzeć na własne oczy triumf przyjaciela, bo w dzienniku „Rumunja Robotnicza" ukazuje się pierwszy artykuł Istratiego. Przez następnych parę lat jest współpracownikiem tego pisma, aby porzucić go w końcu. Chce pisać tylko do wielkich dzienników.

Tymczasem zostaje malarzem okrętowym i sekretarzem potężnego stowarzyszenia robotników portowych w Braili. W tym czasie wybucha strajk. Upada jednak. Pisze wówczas Istrati artykuł, symbolicznie zatytułowany „Boerzy są zwyciężeni, niech żyją Boerzy!"; posyła go do „Adeverul", największego demokratycznego dziennika w kraju. Nazajutrz czyta notatkę na pierwszej stronicy pisma: „Strajk robotników portowych w Braili upadł; dzielny robotnik Panaït Istrati przysyła nam artykuł, pisany po bitwie. Jest to artykuł pisany krwią szlachetnego serca. Wydrukujemy go w jutrzejszym numerze na naczelnem miejscu". Po tym olbrzymim sukcesie oddaje się Istrati dziennikarstwu. Pisze cykl dziewięciu artykułów p. t. „Pijawki w naszych portach";

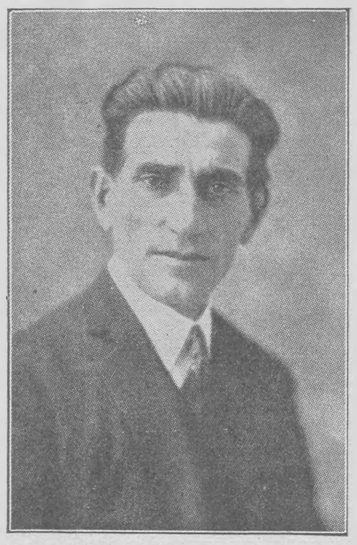

Panaït Istrati

zostaje redaktorem „Romania Muncitoare".

W parę lat później, znudzony dziennikarstwem, za dwieście franków zakłada hodowlę świń. Aby mieć na wyżywienie swojej trzody znów zostaje malarzem okrętowym. Przychodzi jednak marzec 1916 r. Wojna. Świniom grozi rekwizycja, sprzedaje je zatem na wagę: frank za kilo. Udaje się do Szwajcarji. Postanawia poznać dobrze język farncuski. Pragnął go poznać od dzieciństwa, od tego czasu, kiedy mały Mikaïl czytał mu „Jacka" w oryginale, a w czasie długiej wędrówki uczył go języka francuskiego, każąc mu powtarzać za sobą: „Je dors, tu dors, il il dort...". Teraz postanowił uczyć się sam. Słownik był jedyną jego pomocą. Pożerał klasyków. Voltaire, Rousseau, Montaigne, Montesquieu. Gorączka ta trwała cztery miesiące. Nie wychodził z domu, nie sprzątał, tylko czytał i uczył się. Pozostał mu jeden frank. Mówił teraz językiem klasyków, językiem literackim. Musiał jednak szukać pracy. Ciosał kamienie, malował drzwi, nalepiał plakaty na murach domów. Po roku, chcąc zwiedzić Szwajcarję, porzuca to zajęcie. Dostaje posadę listonosza. Wkrótce jednak z niej rezygnuje. W ciągu dwóch następnych lat jest tak zmęczony, że nawet czytać nie może. Szwajcarja mu nie wystarcza, jest za mała. Potrzebuje przestrzeni, powietrza. W r. 1919 wyjeżdża do Francji. Język zna już doskonale. Pisze więc artykuł „Tołstoizm albo bolszewizm". „La Feuille" drukuje go na pierwszej stronie. Potem Istrati udaje się do Nizzy. Jest w nędzy. Napróżno szuka zajęcia. Zostaje wreszcie nurkiem. W nocy zakrada się do pustej willi przy bulwarze Cimiez. Pewnego dnia poznaje fabrykanta Monnier. Monnier przygarnia go na dziesięć dni. Potem znów nędza.

Pisze list do Romain Rollanda! Nie wysyła go jednak. W przystępie rozpaczy podrzyna sobie gardło. Jest bliski śmierci. List znaleziony przy desperacie zostaje odesłany Rollandowi. Rolland jest zachwycony listem Istratiego, wyczuwa w nim pisarza. Istrati wyzdrowiał. Nawiązuje się teraz między nimi serdeczna korespondencia. Rolland nakłania Istratiego do napisania historji swego życia. Ten jednak waha się. Jest obecnie gościem przyjaciela swego Jonnesco; przez sześć miesięcy nie dręczą go kłopoty materjalne. Ma swobodny umysł. Pisze więc pierwszą powieść „Oncle Anghel" i posyła ją Rollandowi, który pragnie go widzieć. Spotykają się dn. 24 października 1924 r. Wkrótce potem, pełen radości, pisze „Kyrę Kyralinę". Znajduje się jednak znowu w nędzy; mieszka na strychu. Rozpacz go ogarnia i znów myśli o samobójstwie. Tymczasem pewnego dnia natrafia w „L'Europe" na artykuł Rollanda o „Kyra Kyralinie". Od wydawcy dostaje 400 franków. Od tej chwili sława Istratiego ciągle się zwiększa. Pisze nowe powieści: „Codine", „Nerrantsoula".

Istrati wykończył zaledwie połowę swego dzieła, wymarzonego w długich wędrówkach. Gdy skończy je zupełnie, może porzuci pióro i znów rozpocznie wędrówkę z dawnymi przyjaciółmi. Oto jego słowa: „Uwolnić się od tego co w sobie jest najlepsze, ale nie robić z owej pracy przyzwyczajenia i rzemiosła".

ja.

Bert Brecht jako liryk

Podczas gdy Brecht - dramatopisarz ciągle jeszcze stanowi przedmiot zaciętej polemiki, Brecht - liryk jest przez wszystkie obozy równie uznany i wieńczony. W liryce jego dają się wyraźnie rozróżnić dwa typy. Jeden typ — to wiersze mające za temat człowieka wiecznego, człowieka stojącego ponad czasem. Drugi — to ulubione przez poetę „dokumenty czasu". Brecht nie pisze wierszy dla dostarczenia estetycznych wzruszeń, przedewszystkiem pragnie on wzruszyć nas treścią i czegoś nauczyć. Chce nam dać nową mądrość życiową. Jest to rys dla jego liryki znamienny. Brecht zabiera się z wielką powagę do sewj „dydaktycznej" sztuki i w przedmowie, w której daje wskazówki, jak należy czytać jego wiersze, żąda tej samej powagi od czytelnika. Ostatni *), najważniejszy i dla Brechta reprezentatywny, tom poezyj jest podzielony na pięć „lekcyj". Oto nowa wiedza Brechta w głównych rysach. Człowiek jest tragiczny. Od kołyski do grobu towarzyszą mu cierpienia. Potężna i groźna natura jest obojętna wobec klęsk człowieka.

Es kommet nicht auf euch an
Und ihr könnt unbesorgt sterben.

W tych dwóch wierszacch mieści się konsekwentny tragizm Brechta. Tragizm jego nie jest bezsilną rezygnacją ani rozdzierającą skargą (o to idzie), nie należy on — według Kasprowicza — „do duchów, co gdy: nic! usłyszą, jęczą jak dęby, gdy dzikie wichury ich koronami kołyszą". To nie bunt, ale męskie skonstatowanie nieodmiennego faktu. Nowa nauka i wyznanie Brechta — to hardy, *tragiczny heroizm.*

Lobet die Kälte, die Finsternis und das Verderben!

Nowy człowiek, o jakim marzy Brecht,— to człowiek świadomy swego tragizmu i radosny, czuły na cierpienia braci i dumny, używający życia i bohaterski. To nowy typ społeczny, człowiek przyszłości.

Brecht radzi czytelnikowi po każdym cyklu, roztaczającym przed nami obraz nędzy i marności spraw ludzkich, przeczytać wiersz końcowy p. t. „Gegen Verführung". Przytaczam dwie ostatnie zwrotki tego wiersza. Odsłaniają nam one dalsze ogniwo „życiopoglądu" poety:

Lasst euch nich vertrösten!
Ihr habt nich zu viel Zeit!
Last Moder den Erlösten!
Das Leben ist am grössten:
Es steht nicht mehr bereit.

Lasst euch nicht verführen!
Zu Front und Ausgezehr!
Was kann euch Angst noch rühren?
Ihr sterbt mit allen Tieren
Und es kommt nichts mehr nachher.

*) *Bertold Brechts* Hauspostille. Mit Anleitungen, Gesang noten und einem Anhange. Berlin, Propyläen-Verlag, 1927; str. XII i 156 i 4nl.

Po wszystkiem co wiemy o Brechcie nie będziemy go posądzali o płytki epikureizm używania. Jest to raczej wyznanie artysty kochającego życie takiem jakie ono jest. Może ten wiersz jest wyrazem nurtujących w poecie sprzeczności, wyrazem swawolnej pasji Brechta ukrywania przed światem swego tragizmu?

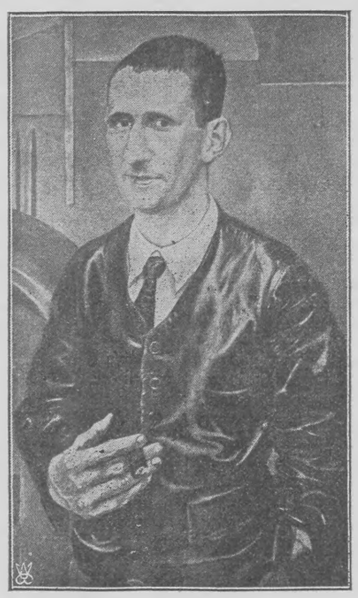

BERT BRECHT
portret Rudolfa Schlichtera

Brecht kocha życie i wierną siostrę życia — sztukę. Jest wielkim artystą. Technika jego, napozór primitywna, jest kapryśna i przebogata w wyrafinowane efekty. Przez wplatanie wyrazów archaicznych lub wulgarnych osiąga nadzwyczajną intensywność ekspresji. Brecht chętnie miesza wszystkie style i rytmy, zastosowuje szeroko arytmję, rozsadza i rozluźnia tradycyjną składnię języka niemieckiego, aby ją własną zastąpić, rozrywa słowa, ugniata materjał językowy i stwarza z niego instrument odpowiadający jego intencjom. Pisze z niepowszednim artyzmem i przytem jakby odniechcenia. Nie zawsze jednak jego refleksje czy opisy ścinają się w kryształ sztuki. Obok wierszy o skończonem pięknie znajdujemy blade i koślawe, jakby niedbale zbudowane. („Von der Kindesmörderin Marie Farrar" jest słabym odblaskiem „Krysty z pod płota" Staffa). Ma się wtedy wrażenie, że Brecht pracuje z lekceważeniem rzemiosła poetyckiego, bo skrupulatne układanie gładkich zwrotek i pięknych dźwięków — to robota dla burżujów, — nienawiść Brechta do burżuazji nie ma tła politycznego czy partyjnego, jest to instynktowna i odruchowa odprawa niebohaterskiemu odłamowi społeczeństwa, — a nie dla poety-bohatera, dla piewcy niedoli ludu i krzywdy społecznej, dla pioniera nowego człowieka. Więcej mu chodzi o treść niż o „jak" jego wynurzeń. Ale i niedojrzałym wierszom Brechta niebrak wyrazu napiętnowanego jego zawadjacką indywidualnością.

W związku z jego negacją estetyzowania Brecht wyznaje nie bez pewnej arogancji, że Rilke, George i Werfel nic dla niego nie znaczą, że liryka nigdy go nie interesowała i że wystarczają mu wiersze, których nauczył się w szkole. Wyznanie to u poety tej miary co Brecht jest wyrazem głębokiej antynomji duchowej. Są to sprzeczności ruchliwego i ognistego ducha. Każde zdanie Brechta jest manifestacją silnej, młodzieńczej i szczerej duszy. Cointidentia oppositorum. W tem leży urok osobistości pisarza. Można zastosować doń słowa, które C. F. Meyer wkłada w usta swego bohatera, Ulricha von Hutten: „Ich bin kein ausgeklügelt Buch, ich bin ein Mensch mit seinem Widerspruch". Brecht — to wybuch tężyzny i fantazji na tle zblazowanej i ugłaskanej literatury. Przytem jest on poetą nawskroś współczesnym. W jego wierszach jest tyle błękitu ile smrodu benzynowego i wyziewów wielkomiejskich, tyle muzyki mórz ile wrzasku jazzbandów. Brecht kocha całą piekielność elektrotechniczną dzisiejszego świata i śpiewa o tym świecie. Ale wśród tych wrzasków dolatuje go krzyk cierpiącej duczy człowieka. To go czyni poetą. Brecht— to nowy dreszcz, to ostatni krzyk budzący gnuśnego filistra niemieckiego z leniwego snu. Bert Brecht jest wielką nadzieją dzisiejszych Niemiec.

I. Berman.

O „Pologne Littéraire"

W „Prager Presse" z dn. 21 października b. r. znajdujemy obszerniejszy artykulik Mgr. o „Pologne Littéraire". Autor stwierdza, że zagranicą, która nie wykazuje nadmiernego zainteresowania dla spraw polskich, miesięcznik pozyskuje coarz większe uznanie. Wskazują na to choćby odpowiedzi na ankietę, ogłoszone w nr. 11—12. Mgr. proponuje w dalszym ciągu uzupełnienie pisma rubryką krótkich informacyj, przeglądem prasy i systematyczną kroniką produkcji książkowej. Po streszczeniu ostatniego numeru Mgr. przechodzi do zarzutu „Myśli Narodowej", że „Pologne" ogłasza artykuły w języku niemieckim: „Wobec tego bezsensownego politykierstwa w sprawach natury czysto kulturalnej, należy przypomnieć, że do tej pory język niemiecki ciągle jeszcze jest tą platformą, przy której pomocy literatury słowiańskie (a także i północne) stosunkowo jeszcze najskuteczniej zdobywają forum światowe, — również literatura polska od Mickiewicza do Zegadłowicza. Bez diederichsowskiego wydania przekładu „Chłopów" Reymont nie dostałby najzupełniej zasłużonej nagrody Nobla. Inne dowody można przytoczyć w dowolnej ilości, są do dyspozycji każdego kto się chce czegoś dowiedzieć, a inni nie powinni o tego rodzaju rzeczach pisać".

Romain Rolland a Rosja sowiecka

„L'Europe" publikuje trzy ciekawe listy dotyczące stosunku Romain Rollanda do Rosji sowieckiej.

Pierwszy — to odpowiedź z dn. 28 maja b. r. na ankietę pisma „Le Libertaire" w sprawie prześladowania przez rząd sowiecki anarchistów i socjalistów-rewolucjonistów. Odpowiedź zawiera bezwzględne potępienie tych represyj, specjalnie „haniebnych" wobec dawnych towarzyszy broni. Ale „jakiekolwiek były błędy, głupstwa i często nawet zbrodnie rewolucji rosyjskiej, reprezentuje ona najwyższy, najpotężniejszy i najbardziej płodny wysiłek Europy współczesnej. Jeżeli będzie zmiażdżona, nietylko proletarjat świata zostanie ujarzmiony, ale cała wolność, społeczna i indywidualna, — ta święta wolność, którą bolszewizm zwalczał nierozsądnie, a która była najlepszą sojuszniczką wyzwolonej Rosji". Wobec olbrzymiej koalicji, przygotowywanej przeciw Sowietom przez Wielką Brytanję, należy myśleć o zjednoczeniu się wszystkich elementów rewolucyjnych: dlatego Romain Rolland ma nadzieję, że rząd sowiecki wypuści z więzień anarchistów i socjalistów-rewolucjonistów, a ci zapomną — w obliczu wspólnego wroga — o swych urazach i krzywdach.

Ostatnio Romain Rolland otrzymał list od Łunaczarskiego, datowany 2 września, z propozycją wzięcia udziału w nowem piśmie sowieckiem „Rewolucja i Kultura". Łunaczarskij proponuje Rollandowi napisanie artykułu o problemacie kultury i oświadcza, że artykuł wydrukuje nawet wtedy, jeżeli nie będzie się zgadzał z poglądami redakcji. Łunaczarskij dodaje, że odpowiedź pisarza na ankietę „Le Libertaire" świadczy, iż „jego mądrość objektywna jest wyższa ponad wahania pewnych intelektualistów, którzy czasami mienią się naszymi przyjaciółmi. Nie oznacza to wcale, abym był w zgodzie ze wszystkiem co napisał Pan w swoim liście; ale jego zasadniczy ton polityczny jest sprawiedliwy i moralnie podniosły".

Romain Rolland odpowiedział Łunaczarskiemu dn. 23 września b. r., obiecując artykuł do nowego pisma. Czyni to, mimo braku czasu, aby odseparować się ostentacyjnie od „obłudnej reakcji, która dąży do ujarzmienia ludów Europy i wytęża się, aby zagasić niewygodną pochodnię rewolucji rosyjskiej". W dalszym ciągu Rolland zaznacza, że nie ukrywał nigdy wszystkiego co go dzieli od tej rewolucji, „wstrętu do pewnych metod jej polityki, zbyt zbliżonych do najgorszych błędów polityk reakcyjnych... wstrętu do wąskości doktryny, do ducha dyktatorskiego". Lecz mimo to nie zamyka oczu na jej wielkość i konieczność historyczną. Rewolucja rosyjska zwycięży, jeżeli u sztandaru swego skupi „niezależną elitę świata, falangę tęgich intelektów, odmawiających posłuszeństwa jakiemukolwiek dogmatowi, zwalczających wszelkiego rodzaju faszyzmy prawicowe i lewicowe".

O zbliżenie polsko-niemieckie

W październikowym zeszycie miesięcznika „Europäische Gespräche" ukazała się obszerniejsza praca Ottona Forst de Battaglia „Polen und Deutschland", wydana także jako oddzielna odbitka. Autor propaguje tu ideę porozumienia polsko - niemieckiego, przyczem z jednej strony każe Niemcom zapomnieć o „sezonowości" państwa polskiego i nie wierzyć przesadnym doniesieniom o prześladowaniu Niemców w Polsce, z drugiej wskazuje na Piłsudskiego jako na męża stanu, który doprowadzi do ugody z Niemcami. Pracą Forsta zajęła się we wstępnym artykule „Frankfurter Zeitung" z dn. 29 września b. r. O ile pismo niemieckie chętnie zgadza się z wywodami autora na temat stałości państwa polskiego, o tyle fakt prześladowania Niemców na Górnym Śląsku, zwłaszcza przez wojewodę Grażyńskiego, nie ulega wątpliwości. Co się tyczy Piłsudskiego, w jego dotychczasowej działalności trudno dopatrzeć się jakiegoś trwałego programu prócz — walki z demokracją. Dlatego, — kończy redakcja, — aczkolwiek z sympatją należy powitać przyjacielski głos Forsta, nadzieje na poprawę stosunków w najbl ższej przyszłości są znikome.

Francja a literatura polska

„Comoedia" z dn. 20 października b. r. przynosi znamienny artykulik p. t. „Les lettres polonaises... et nous". Autor ubolewa, że literatura polska, „jedna z najpiękniejszych w świecie", jest zignorowana we Francji. Nawet ta kategorja Francuzów, dla których Polska intelektualna nie równa się mitowi, zna zaledwie nazwiska Sienkiewicza, Słowackiego, Reymonta, Mickiewicza. To wszystko. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest przedewszystkiem brak przekładów: w czasie gdy mnożą się tłumaczenia dzieł angielskich, amerykańskich szwedzkich, węgierskich, niemieckich, — Francji poz stają obce utwory „tak śmiałe i tak ludzkie" Tuwima, Wierzyńskiego, Lechonia, Słonimskiego, Iwaszkiewicza, Zegadłowicza. Inaczej jest z literaturą francuską w Polsce, której poświęca się wiele uwagi. Wszystkie wybitniejsze książki są przekładane, „Wiadomości Literackie" oddają wiele miejsca artykułom o ruchu umysłowym we Francji, „Pologne Littéraire" redagowana jest po francusku. To też redakcja „Comoedii" z radością wita zamierzenia mające na celu propagandę literatury polskiej na terenie francuskim przy pomocy szeregu tłumaczeń.

NOTATKI

Belgijska pruderja. W Belgji utworzyła się ostatnio liga do walki z niemoralnością publiczną. Akcja tej ligi daje już rezultaty: tak burmistrz miasta Etterbeck kazał pozdzierać reklamy filmu „Naga kobieta", z salonu w Louvière musiano usunąć obraz przedstawiający modelki w pracowni artysty, w Tournai zakazano rozklejania afisza wystawy, na którym obnażone postacie niewieście symbolizowały sztukę, poezję i natchnienie, i t. d.

Pensje akademików francuskich. Akademicy francuscy otrzymywali do tej pory po 100 franków miesięcznie i po 25 franków za posiedzenie. Obecnie honorarja te będą potrojone.

Nagrodzony Ramuz. Znany pisarz szwajcarski, C. F. Ramuz, otrzymał nagrodę im. Gottfrieda Kellera w wysokości 7.000 franków.

Przed przyznaniem nagrody Goncourtów. Mnożą się przewidywania co do laureata tegorocznej nagrody Goncourtów. Wymieniane są dwa nieznane nazwiska: J. Desbordes, młody marynarz, przyjaciel Cocteau, i panna M. Lefranc, córka celnika bretońskiego, naturalizowana Kanadyjka. Książki obojga dopiero się pojawią. Pozatem wchodzi w grę autorka japońska K. Yamata, P. Humbourg („Escale"), G. Frédérix („L'ange et la couronne"), R. Laporte („Le dîner chez Olga"). Faworytami są M. Chadourne (powieść „Vasco") oraz A. Chamson („Les hommes de la route").

100.000 lirów nagrody. Pewien dyplomata włoski wyznaczył 100.000 lirów nagrody za najlepszą książkę p. t. „Italja Mussoliniego".

Życie cyganerji. Pod redakcją Carco wychodzić będzie cykl „La vie de Bohème". O Jarrym będzie tu pisała Rachilde, o Modiglianim — Cendrars, o Tolecie — Dyssord, o Utrillu — Carco, o Toulouse-Lautrecu — Divoire, o de Nervalu — Rouveyre.

Biografja Manzoniego. L. Tonelli wydał w nakładzie „Corbaccio" w Medjolanie biografję Manzoniego.

Przedśmiertne plany Zoli. Jak wynika z artykułu Maurice'a le Blonda, ogłoszonego w „Mercure de France", Zola nosi się z daleko idącemi planami literackiemi, które udaremniła niespodziewana śmierć. Najbliższa powieść miała mieć tytuł „Justice". Chciał w niej przedstawić zjednoczone stany Europy, sojusz wszystkich ludów, głosić hasła pokoju i rozbrojenia. Prócz tego Zola planował wielką serję powieściową w rodzaju „Rougeon-Maquartów", gdzie zostałaby odmalowana Francja trzeciej republiki.

Pomysł „Zmartwychwstania". Zmarły niedawno prawnik rosyjski Koni był inspiratorem Tołstoja: z jego opowiadania faktu autentycznego zaczerpnął wielki pisarz pomysł „Zmartwychwstania".

W obronie Sudermanna. W obronie lekceważonego Sudermanna występuje lewicowy tygodnik berliński „Das Tagebuch", podnosząc, że przed dwudziestu laty było może odwagą nie granie Sudermanna, dziś byłoby odwagą odkrycie go na nowo. Niemcy odpłaciły pisarzowi czarną niewdzięcznością, na którą nie zasłużył. A przecież jeszcze niedawno Sudermann ujawnił swą żywotność, odrzucając „głupią rolę statysty w pruskiej akademji".

Nowy Meyrinck. Nowa książka Meyrincka p. t. „Salz. Entdecktes, Erlebtes, Erkanntes" odmaluje przeżycia autora w dziedzinie okultystycznej i zawierać będzie wykład jego światopoglądu.

„Szynel" Gogola na scenie. Znakomite opowiadanie Gogola „Szynel" zostało przerobione na scenę przez Wiedenkę Elsę Feldmann.

Przerobiona „Śmierć Iwana Groźnego". W Drugim Moskiewskim Teatrze Artystycznym została wystawiona „Śmierć Iwana Groźnego" Aleksego Tołstoja w nowem opracowaniu scenicznem. Sztukę „odhistoryzowano", przesunięto w czasy barbarzyńskie, postać Iwana skarykaturowano, z bojarów uczyniono stado tępych bestyj. Tekst uległ znacznym skrótom, i odpadły automatycznie postacie dwóch cudzoziemców: posła polskiego Haraburdy i lekarza Jakobiego.

„Antygona" u Tairowa. Po dwuletnich próbach odbyła się w Moskwie u Tairowa premjera „Antygony" Hasenclevera.

O wiek aktorki. Ukrywający się pod psudonimem Stefana Picard krytyk teatralny jednego z większych dzienników niemieckich rozpoczął sprawozdanie z premjery nowej operetki, w której główną rolę kreuje Fritzi Massary, od następującego zdania: „Mówią, że Massary ma tylko 56 lat..." Z tego powodu mąż aktorki, znany aktor Max Pallenberg, ogłasza ostry protest przeciw anonimowemu „łotrowi" i „tchórzowi" i udowadnia, że Massary ma tylko 46 lat; w końcu Pallenberg oświadcza, że nie cofnąłby się przed spoliczkowaniem „oszczercy", gdyby wiedział kim jest.

Gance o Napoleonie. Z powodu swego nowego filmu o Napoleonie oświadczył Gance, że usiłował przedstawić Napoleona jako człowieka wciągniętego w tryby historji i daremnie usiłującego walczyć ze swem przeznaczeniem. Od czasu Marengo wojna stała się jego przekleństwem, i wszelkiemi siłami usiłował jej przeciwdziałać. Napróżno jednak. I na tem polega konflikt. Napoleon pisał przecież „Wojna jest anachronizmem..." „Kiedyś zwycięstwa będzie się osiągało bez armat i bagnetów...".

Film o Saccu i Vanzettim. Jedna z wytwórni wiedeńskich przygotowuje film przedstawiający życie Sacca i Vanzettiego.

Zaręczyny Liliany Gish. Liliana Gish zaręczyła się z Georgem Jeanem Nathanem, jednym z najwybitniejszych amerykańskich krytyków teatralnych.

Odkryty Velazquez. W starym klasztorze w Toledo odkryto przypadkowo obraz Velazqueza pochodzący z r. 1620 a przedstawiający zakonnicę, św. Hieronimę z Fuentes.

Polska zagranicą

— „Das Illustrierte Blatt" z dn. 22 października b. r. („Zwei Brennherde Europas") w bardzo nieprzychylny dla Polski sposób oświetla zatarg o Wilno, podając mapę obszaru spornego oraz widok ogólny miasta.

— „Die Weltbühne" z dn. 20 września b. r. ogłasza artykuł Ferdinanda Valeriusa „Der vereinsamte Piłsudski", w którym po skreśleniu historji przewrotu majowego i jego następstw, przychodzi do przekonania, — na podstawie wyników wyborów do rad miejskich, — że Piłsudski jest zupełnie osamotniony. Od Mussoliniego nauczył się sposobu postępowania z parlamentem, ale nie zdołał stworzyć sobie własnej silnej partji wiernych stronników. W chwili obecnej potęga Piłsudskiego, opuszczonego przez przyjaciół a bardziej niż kiedykolwiek znienawidzonego przez wrogów, opiera się tylko na armji.

— Andréas w „Les Annales" z dn. 15 października b. r. podaje tekst przemówienia wicepremjera Bartla o sytuacji gospodarczej w Polsce („La situation économique").

— W artykule majora Franza Carla Endresa „Das Gesicht des kommenden Krieges", umiszczonym w „Das Tagebuch" z dn. 15 października b. r., znajdujemy ustęp poświęcony dniu obrony przeciwgazowej w Warszawie.

— „Berliner Illustrirte Zeitung" z dn. 16 października b. r. umieszcza widok placu Saskiego spowitego w dymy w dniu obrony przeciwgazowej.

— W „Liège-Echos" z dn. 21 października b. r. Gille Anthelme cytuje z uznaniem artykuły Chenevière'a o stosunkach w więziennictwie polskiem, ogłaszane w „L'Europe".

— Stéphane Aubac ogłasza ostry artykuł przeciw karze śmierci w „La Revue Mondiale" z dn. 1 października b. r. („La peine de la mort").

— W ostatnich numerach „L'Europe Centrale" znajdujemy następujące większe prace dotyczące Polski: 6 sierpnia — „Les négociations commerciales germano-polonaises" And. Tibala, „Boy-Żeleński — poète" Marji Kasterskiej, 13 sierpnia — „La diplomatie polonaise" Kazimierza Smogorzewskiego, 24 września — „Le conflit de la diète et du gouvernement" J. K., „Kornel Makuszyński" Kasterskiej (z rysunkiem Głowackiego), 1 października— „La Pologne et la solidarité slave" Václava Dreslera, 8 października — „L'emprunt américain de la Pologne et la stabilisation du złoty" Smbogorzewskiego, 15 października — „Varsovie" Dreslera (z fotografjami Zamku i Rynku). Okładkę numeru z dn. 10 września zdobi portret Augusta Zaleskiego przez Głowackiego, numeru z 15 października — widok pomnika Zygmunta III.

— Quiquerez podaje w „Die Weltbühne" z dn. 18 października b. r. („G. K. C.") znaną odpowiedź Chestertona Wellsowi w sprawie podziału Polski.

— Louis Jean Finot umieszcza w „La Revue Mondiale" z dn. 15 października b. r. recenzję z książki Ripaulta „France et Pologne".

— W paryskiej szkole języków wschodnich w r. 1926/7 studjowało język rosyjski 119 słuchaczy, czeski — 27, polski — i serbsko-chorwacki — po 19.

— Sebastian Scharnagl w artykule „Internationale Buchkunstausstellung" — o wystawie w Lipsku, ogłoszonym w „Das Tagebuch" z dn. 20 sierpnia b. r., wymienia dział polski jako „bezwarunkowo" godny widzenia.

— „Comoedia" z dn. 17 października b. r., wymieniając kandydaturę prof. Fajansa do tegorocznej nagrody Nobla za chemję, czyni zeń Niemca Waldhausa.

— „La Revue Hebdomadaire" z dn. 15 października b. r. umieszcza recenzję z książki Suzanne'y Strowskiej „Légendes polonaises".

— W numerze sierpniowym nowego miesięcznika paryskiego „Notre Temps" znajdujemy artykuł Charles'a Henry o Słowackim.

— „L'Europe Centrale" z dn. 3 września b. r. donosi, że teatr birminghamski ma grać „Wesele" w przekładzie Sobieniowskiego i Pearsona w reżyserji Drinkwatera.

— W „Revue de Genève" z dn. 1 listopada b. r. ukazało się opowiadanie Reymonta „W jesienną noc". W „Grande Revue" ukaże się „Orka". Również „Revue Hebdomadaire" wydrukuje jedną z nowel autora „Chłopów". Wszystkie przekłady wyszły z pod pióra Fr. L. Schoella.

— Firma medjolańska Morreale zapowiada trzy nowe przekłady z Ossendowskiego: „Cień ponurego Wschodu", „Orlica" i „Za chińskim murem".

— Przekłady nowej książki Ossendowskiego o Afryce środkowej ukażą się: u Reissnera w Dreznie, u Flammariona w Paryżu, u Unwina i Allena w Londynie, u Morrealego w Medjolanie, u Aguillara w Madrycie, u Duttona w Nowym Yorku.

— S. A. streszcza w „La Revue Mondiale" z dn. 15 września b. r. artykuł Boliry o prądach w najmłodszej literaturze polskiej, ogłoszony w jednem z czasopism krakowskich.

— J. K. umieszcza w „L'Europe Centrale" z dn. 24 września b. r. notatki o „Hellenizmie i judaizmie" Zielińskiego i „Myślach Japończyka o Polsce" Cara.

— „Prager Presse" z dn. 21 października b. r., w związku z przyjazdem prof. Dyboskiego do Pragi na wykłady, zamieszcza charakterystykę i podobiznę znakomitego anglisty.

— A. streszcza w „Lidovych Novinach" z dn. 16 października b. r. artykuł Hulki-Laskowskiego o Hasku, umieszczony w nr. 188 „Wiadomości".

— B. Vydra ogłasza w „Prager Presse" z dn. 20 października b. r. korespondencję z Warszawy o początku sezonu teatralnego („Saisonbeginn in Warschau"). Omówione zostały premjery „Fury słomy" i „Króla Agisa".

JUBILEUSZ UCZONEGO

W b. r. przypada jubileusz półwiekowej pracy naukowej prof. Stanisława Ptaszyckiego. Właśnie 50 lat temu w r. 1877 25-cioletni student ukończył w Petersburgu wydział historyczno-filologiczny ze stopniem magistra i złotym medalem za rozprawę konkursową o „Wizerunku" Reja.

Wykształcony pod kierunkiem znakomitych wówczas w Rosji slawistów, prof. Sreznіewskiego i Łamanskiego, kontynuował badania samodzielne nad literaturą polską, aby w przeciągu kilku lat następnych wydać szereg prac z zakresu literatury w. XVI.

Poza badaniami naukowemi zajmuje Ptaszycki stanowiska urzędowe. — Od r. 1878 jest tłumaczem polskim w senacie petersburskim oraz profesorem literatury rosyjskiej w nowo powstałem seminarjum duchownem biskupa Hryniewickiego w Petersburgu. W r. 1878 zostaje kierownikiem „Metryki Litewskiej", tego bezcennego zbioru aktów do historji litewsko-

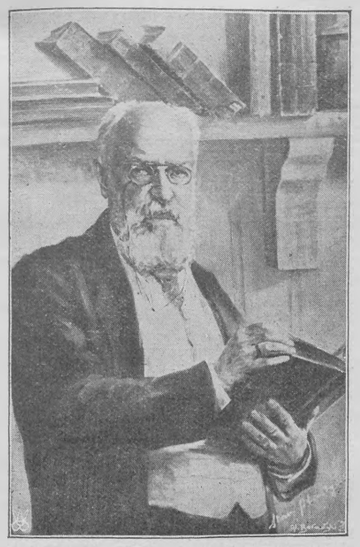

STANISŁAW PTASZYCKI
portret Aleksandra Borowskiego

ruskiej. Urząd ten piastuje — jako ostatni metrykant — do r. 1887, t. j. do czasu wywiezienia „Metryki" do Moskwy i zniesienia urzędu metrykanta. Na tem stanowisku opracował kilka wielkich wydawnictw źródłowych z zakresu dziejów litewskich oraz ogłosił „Opis ksiąg i aktów „Metryki Litewskiej", stanowiący w ostatnich czasach podstawę przy pertraktacjach rewindykacyjnych rządu polskiego z Sowietami. Od r. 1896, mianowany docentem literatur słowiańskich na uniwersytecie petersburskim, prowadził przez lat 20 wykłady literatury i języka polskiego.

Odbudowanie Polski w r. 1918 zastaje znakomitego uczonego w pełni sił twórczych, które całkowicie oddaje na usługi państwa. Wraca do kraju i obejmuje katedrę nauk pomocniczych na uniwersytecie lubelskim oraz stanowisko dyrektora tamtejszego archiwum państwowego. Czynnie przyczynia się do zorganizowania uniwersytetu wileńskiego. Po wojnie r. 1920 pracuje w biurze kongresowem nad przygotowaniem materjału do rewindykacji zbiorów polskich z Rosji. Uczestniczy w konferencji pokojowej w Rydze, następnie bierze udział w polskiej komisji rewindykacyjnej w Moskwie. Wreszcie w z. r. mianowany zostaje naczelnym dyrektorem archiwów państwowych, kładąc na tem stanowisku wielkie dla nauki zasługi przez założenie czasopisma archiwalnego „Archeion". Jako owoc pracy w kraju ogłasza w latach od r. 1921 wiele rozpraw naukowych, a długoletniem swem doświadczeniem pedagogicznem dzieli się w „Encyklopedji nauk pomocniczych" (1922) oraz w pracach „Wzory średniowiecznego pisma łacińskiego" i „Wzory pisma starosłowiańskiego i ruskiego" (1922), przeznaczonych dla studentów.

Imponujący to dorobek piśmieniczy, obejmujący z górą sto pozycyj, człowieka, który na każdem stanowisku potrafił łączyć pracę naukową z działalnością społeczną. To też dwa piękne odznaczenia zdobią dziś pierś sędziwego uczonego: order św. Grzegorza klasy cywilnej, który otrzymał od papieża Benedykta XV w r. 1920 za działalność społeczną w Rosji, oraz krzyż komandorski Polonia Restituta, którym obdarzył go w r. 1927 prezydent Rzeczypospolitej za wielkie zasługi na polu nauki ojczystej.

hw.

RADY PISARZA

Léon Daudet, zbyt głośnej famy polityk, lecz jakże pociągający powieściopisarz, essayista i znawca wszelkiej rzeczy literackiej, w ogłoszonych niedawno „Etudes et milieux littéraires" taką m. in. ku rozwadze braci pisarskiej kreśli receptę:

„Miej dobrą kucharkę, pod nadzorem twej żony, która — mniemam — biegła jest w tej wysokiej sztuce. Miej stół zasobny, dobrą oliwę i masło dobre.

Stroń od przygód sercowych, platonicznych zwłaszcza; zostawiają one — Dantа i Petrarkę wyjąwszy — gorycz i popioły. Inne przynajmniej...

Nigdy za wiele czytać nie będziesz dawnych autorów, dobrych autorów francuskich XVI i XVII w., prozaików i poetów. Tam jest szkoła.

...Nie bądź nigdy nudny; nuda jest przeciwieństwem sztuki.

Zachowaj niezależność...

Rozmawiaj z ludźmi ze wsi i stroń od nudziarzy wszelkiego rodzaju; ale nie myśl, że nauczyć się można czegoś od byle kogo. Trzy czwarte ludzi to puste pęcherze albo echa tylko same".

P I L N I A K

Współczesna Beletrystyka Rosyjska. Tom 4. *Borys Pilniak.* Iwan Moskwa. Przekład *Władysława Broniewskiego.* Warszawa, „Alfa", 1928; str. 6nl. i 178 i 8nl.

Przed kilku laty Pilniak wydawał się zjawiskiem najbardziej fascynującem na terenie nowej prozy rosyjskiej. Dziś okres początkowych zachwytów minął — pozycję pierwszorzędną jednak autor „Bylja" zdołał zachować nadal. Opowiadania, które ukazały się teraz w przekładzie Broniewskiego, istotnie naogół reprezentują pisarstwo Pilniaka. Dwa z nich, drobniejsze, są słabsze — „Arina" stanowi właściwie fragment umieszczony później przez autora w większej całości. Ale „Arktyk" i „Iwan Moskwa" należą do najlepszych rzeczy Pilniaka i dobrze charakteryzują jego ostatnią fazę.

Oba te utwory mają wspólną atmosferę pewnego pionierstwa naukowego. „Arktyk" (w oryginale „Zawołoczje", słowo niewątpliwie mniej abstrakcyjne i żywszy budzące oddźwięk niż „Arktyk") ma za przedmiot dzieje nieszczęśliwej wyprawy podbiegunowej. „Iwan Moskwa" przedstawia dzieje założyciela kopalni radu w poduralskim kraju Komi. „Arktyk" jest prostszy i może stąd robi większe wrażenie, zwłaszcza w początkowych partjach" — „Iwan Moskwa" uderza bardzo staranną, skomplikowaną a znamienną dla autora budową.

Przejęcie się naukowością, tak charakterystyczne dla ostatniej fazy Pilniaka, pozostaje niewątpliwie w związku z ogólnym prądem w społeczeństwie sowieckiem. Zresztą zagadnienia tego rodzaju zawsze absorbowały Pilniaka. Wiążą się one ściśle, jakkolwiek może wydać się to nieco paradoksalne, z zasadniczą właściwością pilniakowego pisarstwa — z jego historycyzmem.

Pisarstwo Pilniaka przesyca bowiem historycyzm. Piotr I jest właściwie nieoficjalnym, napozór niedostrzegalnym, w istocie niezmiernie ważnym bohaterem szeregu utworów Pilniaka („Iwana Moskwy" i Arktyku" również). Zagadnienie Piotra I jako człowieka, który właściwie zakończył rosyjskie średniowiecze i zapoczątkował Rosję nowoczesną, ciągle absorbuje autora „Powieści petersburskiej", żyje w nim i służy mu za probierz do oceny dzisiejszego stanu rzeczy. Zasadnicze starcie się sił średniowiecza, starej tradycji i obyczaju, z nowoczesnemi urządzeniami państwowemi, biurokracją a przedewszystkiem techniką — stanowi właściwie ukryty ale istotny wątek dramatyczny w utworach Pilniaka. Trudno znaleźć drugiego pisarza tak zasadniczo pochłoniętego przez pewne — by użyć modnego słowa — imponderabilia historyczne. Przypomina się tu Żeromski, który miał skalę

BORIS PILNIAK

niezawodnie szerszą — mniej konsekwencji, ale równą może ilość wewnętrznego oporu. Analogję uzupełnić można jeszcze przez to, że w obu wypadkach zagadnienia nie są właściwie badane, rozplątywane, lecz raczej noszone — jak brzemienna kobieta nosi płód. Tylko że tu niema nadziei na rozwiązanie.

Nawet na tle sowieckiej literatury rosyjskiej, gdzie problematy narodowościowe rozpowszechniły się jak nigdy dotąd, zwłaszcza w pierwszym okresie rewolucji, przechodząc nawet w swojego rodzaju mesjanizm nacjonalistyczny, jak u Błoka, Jesienina i in. (refleks wysuniętych przez rewolucję zagadnień narodowościowych i podważenie supremacji Wielkorusów), Pilniak wydaje się najbardziej pochłonięty przez te problematy, najbardziej „russe". Jeśli zważyć na jego niemieckie pochodzenie, to naprawdę w jego zelo-

tyzmie historycznym można widzieć coś z typowych przejaskrawień „prawosławnego Niemca".

Komplikuje sprawę fakt, że Pilniak, podobnie jak wielu pisarzy sowieckich (t. zw. „poputczików"), traktuje byt sowiecki raczej pamfletowo. Raz nawet ukryty pamflet wybuchnął nienawistnie i jaskrawo, i zrobił się skandal z „Powieścią niezgaszonego księżyca" (dzięki jej publiczność polska po raz pierwszy zetknęła się z Pilniakiem). Trzeba zresztą zauważyć, że wybitnie pamfletowy stosunek do swej rzeczywistości leży w najlepszych tradycjach dawnej rosyjskiej literatury i że o krok od niego mieści się apoteoza.

Nowoczesność stanowiska Pilniaka jest zresztą bardzo problematyczna. Ujawniło się to w jego stosunku do techniki, do maszyny — ujmuje te rzeczy raczej katastroficznie, raczej z punktu widzenia ginącego starego bytu. Typowy stosunek do maszyny, traktowanej jako żywioł groźny, tajemniczy, a nieraz wrogi, występuje w powieści „Maszyny i wilki". Inżynier, lotnik (jak w „Iwanie Moskwa") giną. W gruncie rzeczy ocala się tylko spokojny, przyziemny, prymitywny byt. Tu wychodzi niespodziewanie, może nawet wbrew świadomości autora, stary Tołstoj.

Pilniak dużo przejął od Tołstoja, tak jak i od Rozanowa. Od Rozanowa wziął przedewszystkiem jego uroczysty, trochę popi, nieco faunowy, namaszczony a chory seksualizm. Wypełnia on najbardziej skoncentrowane, gorące stronice Pilniaka.

Miejscami przytem w prozie Pilniaka daje się zauważyć coś niewyjaśnionego, jakaś mgła, tuman oblepiający rzeczy. Innym z nieoficjalnych bohaterów Pilniaka jest syfilis. Motyw ludzi chorych, chorych, nieuleczalnie pozarażanych rodzin powtarza się u niego ciągle. Sam Iwan Moskwa jest również syfilitykiem z ojca i dziada— z syfilityków składa się cała jego rodzina. I tutaj fatalizm historyczności i dziedziczenia oraz fatalizm seksualny zdaję się zamykać właściwy świat pilniakowski kołem bez wyjścia.

O prozie Pilniaka, jej specyficznej budowie, wyjątkowej nieraz koncentracji, należałoby pisać oddzielnie. Proza ta tłumaczyć się daje bardzo trudno. Przekład Broniewskiego przezwycięża te trudności — jest wnikliwy i bardzo ładny.

Andrzej Stawar.

POWIEŚĆ I NOWELA

Jerzy Bandrowski. Po tęczowej obręczy. (film awanturniczy). (Okładka *S. Norblina).* Warszawa, „Rój", 1927; str. 286 i 2nl.

Awanturniczy film p. Bandrowskiego przypomina miejscami Londona w jego opowieściach o dalekiej Północy i poszukiwaczach złota, miejscami zaś autentyczne amerykańskie filmy awanturnicze. Niema jednak nic pocieszającego w tem naśladowaniu pełnej tętentu koni i rewolwerowych wystrzałów taśmy filmowej. Nie o takiej literaturze, zapłodnionej przez kino, marzyli filozofowie i teoretycy kina. Ot, scenarjusz, i to nienajciekawszy. A tymczasem tyle możliwości literackich tkwi w tym materjale.

London pchnął jednego ze swych bohaterów, profesora socjologji, w szeregi włóczęgów, ale miał w tem swoje racje, których nie ma p. Bandrowski. Ma on tylko mętną wizję rzeczy, które mogłyby stać się filmem. Jest to twórczość tego samego rodzaju co powiedzenie „wydarzyło mi się coś niezwykłego, kompletnie jak w filmie". Każda epoka kulturalna miewa swoje specjalne słowa-terminy, których nadużywa. Nasza używa słowa: film; najczęściej zbytecznie i niezdobywczo.

Jan St. Mar. Łów. Powieść z cyklu „Kawalerowie księżyca". Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 303 i 1nl.

Autor opisuje dzieje ubogiego studenta, który z winy okoliczności dostał się pomiędzy złodziei. Rzecz dzieje się w Warszawie. Czas bliżej nieokreślony, w każdym razie: przed wojną.

Zamierzenie było ryzykowne, mogło się jednak udać, gdyby autor potrafił dramatyzować swoje pomysły. Ale materjał p. Mara stanowią złodziejskie historje, traktowane z punktu widzenia „głębszej psychologji". Te zakusy są antypatyczne. Autor używa stylu, którego pierwowzorów możnaby się przy odpowiedniej dozie dobrej woli — dopatrywać w okresach Żeromskiego w „Dziejach grzechu". Naśladownictwo to czy też przejęcie się stylem Żeromskiego nie opłaciło się autorowi, bo „Łów" nie jest ani powieścią sensacyjną, gdyż na to jest zbyt mało skomplikowany, ani psychologiczną, bo autor zamiast analizy lub opisu używa określeń stylistycznych w dobrej — prawdopodobnie — wierze, że one właśnie są tą głębszą, rzekomo intuicyjną analizą.

Należy jednak przyznać, że powieść napisana jest gładko i że Mar z całkowitą swobodą porusza się na terenie złodziejskiego żargonu, ratując szczęśliwie temi inkrustacjami w gruncie rzeczy banalne stylistyczne ozdobniki.

Bibljoteka Groszowa. Redaktor *H. Zajączkowski.* 201. *Zuzanna Rabska.* Tajemniczy podróżny. (Okładka *S. Norblina).* Warszawa (1927); str. 157 i 3nl.

Nowele p. Rabskiej mają jedną wspólną cechę: są w stosunku funkcjonalnym do jakiejś rzeczywistej literatury, czy też do jej wizji. Autorka wyobraża sobie, — tak rozumiem, — że tworzy w ramach jakiegoś rodzaju literackiego. Świadczy to niewątpliwie o pewnej kulturze, o pewnym poziomie umysłowym, ale jest też rezygnacją z prawdziwej odkrywczej twórczości: w rezultacie mamy próby zużytkowania jakichś aktualnych a właściwie już wyjałowionych szablonów.

Najlepsza stosunkowo jest ostatnia nowela „Dzwon".

Maciej Wierzbiński. Wielka gra. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 307 i 1nl.

W jednym z rozdziałów swej książki wypowiada p. Wierzbiński zdanie będące jakiemś dalekiem echem etyki bohaterskiej Nietschego: „I zdawało mu się, że są momenty w życiu, gdy trzeba z pogwałceniem wszystkich względów i prawideł moralności chwytać w lot okazję, uśmiechającą się czarami szczęścia. Takie zuchwałe szalbierstwo ma w sobie coś z rycerskiej brawury i bohaterskiego szału..." Ale ta sentymentalna parafraza potężnej myśli ma tylko usprawiedliwić małżeństwo syna eks-kamerdynera z rodowitą hrabianką. Historja w guście „Dewajtisa" Rodziewiczówny, ale bez jego apoteozy pracy ziemiańskiej i obywatelskiej. Wierzbiński daje środowisko arystokracji i ruletkowiczów na Rivierze, lecz niema w tem ani krzty solidnej obserwacji: wszystko jest przeraźliwie powierzchowne.

Główny wątek powieści — miłość eks-rotmistrza, arcy-gracza w pokera i baka, do hrabianki Moreckiej—oddany jest beznadziejnie banalnemi środkami. Co więcej, Wierzbiński w ferworze popełnia rzeczy w stylu, który możnaby nazwać „super-samozwaniec". Oto jeden z przykładów: „Po licach jej migotały blaski błyskawiczne, bezwiednie ściskała jego ręce, a Juljan całował je, pastwił się nad niemi za karę, za okrucieństwo ich właścicielki..."

„Wielka gra" p. Wierzbińskiego — to powieść bez żadnego poziomu.

Juljusz German. Usta o zmroku. Warszawa, „Rój", 1927; str. 190 i 2nl.

Nowele o miłości p. Germana zrobione są wszystkie na jedną modłę. Przeszkody w zdobyciu ukochanej przez kochanego mężczyznę i zakończenie szczęśliwe. Charakterystyczna jako niefortunne rozwiązanie jest nowela p. t. „Nad Bugiem". Panna — oczywiście „kasztelanka" — we dworze leżącym na linji ofensywy wojsk bolszewickich w roku 1920. I odrzucony narzeczony, który komenderuje oddziałem ochotników. Odrzucony dlatego, że panna w swoim czasie przyłapała go w ramionach swej pokojówki. Młodzi spotykają się przed wymarszem wojsk polskich. Panna odrzuca swego adoratora ponownie. Potem bitwa. Panna wraz z pokojówką ukrywają się w loszku przed bolszewikami. Ratuje je oczywiście odrzucony adorator. Panna przyznaje się, że go przez cały czas kochała. Każe mu zaczekać, bo musi się przebrać. I po chwili wyłania się z pomiędzy drzew naga (!), na białym (!) wierzchowcu, arabczyku (!).

W tomiku najmniej ciekawe są właśnie historje miłosne, a najlepiej wyczuty — byt żołnierski.

Maurice Dekobra. Gdy będziesz kurtyzaną... Podręcznik dla początkujących dam kameljowych. Przełożył *Heljos.* Kraków, „Panteon", (1927); str. 131 i 1nl.

„Gdy będziesz kurtyzaną" składa się z dwóch części: „podręcznika dla początkujących dam kameljowych" i czterech opowiadań czy noweletek o kurtyzanach, służących niejako za ilustrację poglądów p. Dekobry. Pod względem szerokości zasięgu „wiedza" autora nie wybiega poza twórczość Balzaka, okrojoną z wszystkich jej walorów artystycznych. Nie jest to oczywiście podręcznik, tylko coś w rodzaju monografji o płatnej miłości. Na tem polega dowcip autora, że mówi o kurtyzanach, nie o prostytucji.

Dekobra często gęsto używa porównań z różnych dziedzin, szczególniej z fizyki, — ma to niby nadawać książce ton kulturalny i wykwintny, ale „kładzie" książkę właśnie przez brak inteligencji albo przez t. zw. „lekkość francuską".

Dekobra radzi swym kurtyzanom jak fachowiec, wyczuwa się poza jego słowami uśmiech człowieka, który zdaje sobie sprawę z paradoksalności sytuacji, ale który nie potrafi powstrzymać się od zużytkowania dowcipu.

Parę „świństw" powiedzianych mimochodem i nienajlepsze końcowe opowiadania nie ratują książki, najzupełniej niepotrzebnie przetłumaczonej.

Maurice Dekobra. Aksamitne płomienie. Powieść. Przekład *Witolda Kindlera.* Warszawa, Konstanty Trepte, 1927; str. 293 i 3nl. — Hamydal-Filozof. Przekład *Jana Mściwoja.* Tamże; str. 231 i 1nl.

Dekobra jest lukrowanym mydłkiem literackim i podobać się może tylko ludziom o bardzo niewybrednych wymaganiach. Możnaby coprawda wspomnieć o tem, że i Bismarck i Marx lubili pasjami czytać sensacyjne powieści, ale znów Dekobra nie jest pisarzem sensacyjnym, tylko donżuanem podrzędnej miary. Złudzenie dobrej „formy" może dać jego inteligencja, oczytanie, cytowanie filozofów, i t. p. „Hamydal-filozof" był może pomyślany niezależnie od „Julja Jurenita", ale w rzeczy samej jest jego nędzną trawestacją. I znów „formę" robią dygresje niby-filozoficzne Dekobry o względności rozumienia i ujmowania świata, i t. p.

Tę karykaturę ścisłości widzimy także w „Gdy będziesz kurtyzaną..." Forma monografji najbardziej odpowiada umysłowi Dekobry, bo pozwala mu na rozmaite swobody, których niema nagół w powieści. „Forma" ta jest dlań wygodniejsza może dlatego, że nie zmusza do używania sentymentalnego tonu, tego punktu ciężkości jego powieści.

Sparafrazuję powiedzenie Gogola: „Aleksander Macedoński był bohaterem, ale pocóż tłumaczyć Dekobrę?"

hr.

Wśród książek

W. Kotwicz. Jesienne strofy. Warszawa, 1927; str. 4nl. i 100.

Sto sonetów, co gorsza, wszystkie na pewnym poziomie, poziomie groźnie poprawnym. Pracę tę rozłożył sobie autor na dwadzieścia lat (są daty z 1908 r.) Ale cierpliwość może być obosieczna.

Kto robił ten haniebny, okropny rysunek na okładce?

jl.

Tomasz Strzembosz. Furia divina. Sen o narodzinach bóstwa. Warszawa, 1927; str. 51 i 1nl.

Jako pomysł dramat p. Strzembosza jest warjacją na temat znanej noweli Poego o owalnym portrecie: malarz maluje portret swej żony; im doskonalej utrafia podobieństwo, tem szybciej ugasa życie modela; zakończenie pracy malarza nad portretem jest jednocześnie kresem życia jego żony. Pan Strzembosz zmodyfikował nieco pomysł Poego. Łukasz rzeźbi posąg, ale im dzieło staje się doskonalsze, im bardziej się ożywia (dosłownie), tem silniej duch artysty wpada w ekstazę, a ciało jego słabnie. Wreszcie artysta umiera, posąg zaś tętni życiem.

hr.

Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im. dra Chałubińskiego w Zakopanem. Nr. 3. *Adolf Chybiński.* O muzyce górali podhalańskich. Zakopane, 1927; str. 30 i 2nl.

Prof. Chybiński znowu dorzucił rozprawkę do swojego zbioru szkiców o muzyce Podhala. Teraz broszurę swą poświęcił nietyle samej muzyce ile stosunkowi do niej społeczeństwa, który aż do ostatnich czasów był niemal obojętny.

Dopiero badania Zborowskiego i Chybińskiego pozwoliły ująć Szymanowskiemu w ścisłe formy, Iwaszkiewiczowi w obrazy poetyckie — entuzjazm dla „muzyki gór".

Książeczka prof. Chybińskiego, prześlicznie wydana, zajmuje się również znaczeniem, jakie w procesie poznawania i konserwowania muzyki podhalańskiej miał „rapsod" tatrzański—Bartłomiej Obrochta.

Bez wątpienia tem, czem był Sabała dla literatury polskiej, wiążąc ją wreszcie węzłem nierozerwalnego zrozumienia z Tatrami, tem dla muzyki jest Obrochta.

Ciekawa ta i chaakterystyczna postać wielkiego choć samorodnego artysty zasługuje na studjum specjalne. Prof. Chybiński nawołuje do postawienia mu pomnika, a społeczeństwo zakopiańskie uczciło jego pamięć, budując w miejscu gdzie zmarł śliczną przydrożną kapliczkę. Najtrwalszym hołdem byłoby wydanie jego zapisów.

ji.

Spółdzielcza Belgja (wrażenia z wycieczki). Opisał *Saturnin Dąbrowski.* Warszawa, Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P., 1927; str. 85 i 3nl.

Autor zwiedził spółdzielnie w Brukseli, Gandawie, Charleroi, Jolimont, La Louvière, Paturage, Liège, i wrażeniami swemi dzieli się z czytelnikami polskimi. Spółdzielniom belgijskim zarzuca naogół dążność do koncentracji, która dobra jest w organizacji przedsiębiorstw kapitalistycznych, gorsza w pracy spółdzielczej, gdzie nietyle chodzi o zysk i cenę, ile o należyte zaspokojenie potrzeb członków. Słowem zarzuca pewien zanik ideowości w tym ruchu i spaczenie zasad spółdzielczych wskutek patrzenia na pożytek spółdzielni pod kątem widzenia osobistych korzyści materjalnych. Nie przeczy jednak, że mimo wszystko spółdzielczość belgijska położyła wielkie zasługi na polu społecznem, bo zorganizowała rzesze ludu pracującego dla samoobrony gospodarczej.

Można mieć jednak wątpliwości, czy zwiedzanie zakładów, choćby podczas specjalnej wycieczki, wywiady, nieraz tylko przejrzenie sprawozdania, może być wystarczającą podstawą do uwag i wniosków.

Książeczka jest raczej robotą dziennikarską, pośpieszną, nie wolną od sprzeczności. Raz np. (47) mówi autor, że doskonała komunikacja w Belgji nie przeszkadza, aby magazyn był oddzielony od siedziby, drugi raz (51) uważa taką sytuację za wielce niedogodną.

Książeczka jednak może zachęcić do zwiedzania i badania urządzeń belgijskich. Posiada 18 rycin. Język szwankuje.

M. H. Szpyrkówna, Godzina bije. Lwów, Zakład Nar. im. Ossolińskich, 1927; str. 190 i 2nl.

Jest to godzina wyboru zawodu, dziedziny pracy, a więc książeczka dla dojrzałej młodzieży. I — powiedzmy odrazu — godna polecenia. Zawiera bowiem wiązankę wskazówek ze stanowiska moralnego, społecznego i państwowego, z uwzględnieniem wad narodowych i bolączek współczesnych.

Uwagi te zbudowano „z drobnych kamyków codziennych spostrzeżeń" (189), nie są więc rewelacyjne. Zabarwiono je pesymizmem, z czego autorka zdaje sobie sprawę (175) i nie żałuje, gdyż chodzi jej o wykształcenie opozycji (145) przeciw wszelakiemu paskudztwu.

Może to i owo czasem nie przekona, lecz większość uwag przemówi do duszy siłą przekonania o słuszności i sprawiedliwości poglądu. Część druga (o bolączkach współczesnych) jest lepsza, bo ożywia ją temperament, nieraz dowcip.

Ze względu na przeznaczenie książki oczyściłbym ją jeszcze z „przeterminowanych minut" (6), „osiągów" (49), „dzwonów łańcucha" (84), „kałkułu w ręce" (117), „szynelów" (178, 179) i polecił gorąco młodzieży.

wj.

PILICHOWSKI I AGADATI

W Tow. Krzewienia Sztuki Żydowskiej wystawiono obrazy Leona Pilichowskiego, — a właściwie była to wystawa poświęcona specjalnie jednemu obrazowi: „Inauguracja uniwersytetu hebrejskiego w Jerozolimie". Już samo otwieranie wystawy z racji jednego obrazu, na który położono nacisk z powodu jego tematu, rzuca światło na całą ideologję tego rodzaju imprezy. Nie należy ona właściwie do gatunku czysto artystycznych, — jest propagandowa w sensie nacjonalistycznym. Byłoby to rzeczą obojętną, gdyby wystawione obrazy były równocześnie jakąś poważną pozycją artystyczną.

Nacjonalistyczny prąd wśród Żydów odbił się w plastyce i wywołał powstanie zupełnie specyficznych objawów o wartości niezależnej od ich tematycznego znaczenia. Sztuka takiego np. Marka Chagalla, mimo wszystkich czynników międzynarodowych, jakie w niej tkwią, mimo bardzo znacznej domieszki specyficznie rosyjskiego charakteru, posiada jednak w samej swojej artystycznej jakości pewną nutę odrębną, którą ostatecznie możnaby nazwać żydowską, — nie wchodząc narazie w to, na ile jest ona indywidualną cechą malarza, a na ile uzasadniona jego rasową czy narodową przynależnością. W każdym razie ta odrębność, zatrącająca nutą żydowską, leży nietylko w temacie, lecz w formalno-artystycznym sposobie ujęcia, leży w kolorycie, w dziwacznem połączeniu realizmu z fantasmagorją, i t. d. i t. d. U szeregu młodszych malarzy, na których wyraźnie odbił się wpływ Chagalla, widać wyraźnie jak gdyby dalszy ciąg tej samej linji rozwojowej. Ich narodowe stanowisko znajduje potwierdzenie w tematach o zdecydowanie żydowskim charakterze, ale pozatem tkwi w tym kierunku wyraźne dążenie do zdobycia się na jakąś nową artystyczną ekspresję, do wydobyciu z konglomeratu ogólno-europejskich dążeń czegoś nowego, czemu chce się nadać miano sztuki żydowskiej.

Nie wchodzę narazie w kwestję, na ile uprawnione są w sztuce dążenia do odrębności narodowej, na ile uważam odrębność narodową za wypadkową i konieczny rezultat, na ile zaś można z niej uczynić hasło i egidę świadomych poszukiwań. Rozstrząsanie tej kwestji doprowadziłoby nas za daleko. Z niewątpliwą pewnością stwierdzić można tylko jedno: ograniczanie swoich dążeń narodowych w sztuce do posługiwania się tematami o charakterze narodowym nie prowadzi nigdy do sztuki o istotnie narodowo odrębnym charakterze, natomiast — niechybnie do zbanalizowania wartości artystycznej i do obniżenia poziomu.

Pan Pilichowski, którego obraz tak uroczyście celebrowany był na wystawie żydowskiej, poszedł drugą drogą. Być może, że przeżycia asocjacyjne patriotów żydowskich są przy oglądaniu tego obrazu bardzo wzniosłe. Jeśli chodzi o jego odrębność artystyczną, — nie istnieje ona zupełnie. Obrazy p. Pilichowskiego nie są bynajmniej żydowskie, są przeciętnie europejskie, z tym jeszcze dodatkiem, że poziom ich jest zdumiewająco niski. Być może, że umiał kiedyś malować w poczciwie impresjonistycznym duchu. Entuzjazm tematyczny zabił w nim i te umiejętności, które wyłaniają się tylko tu i owdzie w maleńkich fragmentach, a monumentalne zadanie, którego chciał dokonać, skończyło się smutną i przykrą groteską.

Jeśli chodzi o sztukę żydowską, należy jeszcze wspomnieć o wieczorze tanecznym tancerza z Tel-Awiwu, Agadati. Z nacjonalizmem p. Pilichowskiego tego nacjonalizmu w każdym razie porównać nie można. Poza bowiem nutą folklorystyczną istnieje w jego tańcach niewątpliwie spora kultura plastyczna, malarska, mimiczna, charakterystyczna, może jeszcze inne, — prócz jednej: tanecznej. Możnaby powiedzieć, że gdyby p. Agadati umiał tańczyć, byłby genjalny. Jego pomysły, jeśli chodzi o poszczególne ruchy, poprostu o pozę, o linję ciała, — jeśli chodzi o kostjum, — jego stronę kolorystyczną, — są świetne. Ale brak w tem wszystkiem jednego: brak dynamiki ruchu. Ekspresji poprzez sam rytm drgania ciała, poprzez eksplozywną siłę napięcia mięśni, stawania się w ruchu. Jego taniec jest poprostu sumą poszczególnych inwencyj plastycznych — a nie eksplozją napięcia. Jest następstwem statycznych obrazów, zamiast wynikać z energetycznej koncepcji, zamiast być ekspresją dynamiczną. Można zachwycić się jakimś nieznacznym ruchem ręki czy ramienia, jakiemś tragicznem wzniesieniem włochatej brody, jakimś doskonale podpatrzonym, groteskowym a jednocześnie pełnym symbolicznego sensu, gestem, kompozycyjną wartością postaci w każdym poszczególnym momencie, — ale jako taniec wszystko to jest martwe, za mało zróżnicowane w ruchu i motywach, letnie i stojące. Egzotyczne zabarwienie tych tańców nasuwa niekiedy przypomnienie paryskiego baletu murzyńskiego. Cały niedobór rzuca się wówczas w oczy — jakkolwiek podłoże jest o tyle wspólne, że tu i tam podstawą jest pewien nadrealizm, charakterystyczna groteskowość. Tylko że tamto drga nieokiełznanem tempem — to jest przestylizowane aż do utraty nerwu życia.

Stefanja Zahorska.

Antoni Słonimski
WIEŻA BABEL
Zł. 4.—
NAKŁAD F. HOESICKA

Przegląd prasy

OPIEKA NAD LITERATURĄ

„Głos Prawdy", z inicjatywy Juljusza Kadena - Bandrowskiego, jak zwykle poświęca wiele miejsca sprawom organizacji literatury w Polsce. W nr. 284 („Lepiej — drzewiej") donosi, że na radzie ministrów ma być postawiony wniosek o przyznanie Orkanowi dożywotniej pensji, której odmówiła mu ze względów formalnych gmina zakopiańska. — Tamże znajdujemy notatkę „50 złotych na dziesięciu", słusznie domagającą się podwyższenia humorystycznej 500-złotowej subwencji, udzielanej przez radę miejską Warszawy Związkowi Zawodowemu Literatów na zapomogi dla pisarzy znajdujących się w ciężkiem położeniu materjalnem. — Nr. 291 („Najbogatszy konkurs literacki") przynosi szczegóły o konkursie literackim organizowanym przez województwo górnośląskie: 20.000 przeznaczono na nagrodę za powieść z okresu powstania, 15.000 — za opis artystyczny Górnego Śląska. — Bardzo ważna kwestja została poruszona w nr. 284 („Biuletyn literacki w radjo"): propaganda literatury za pośrednictwem radjo. Niestety, sprawa wciąż jeszcze znajduje się „w stadjum organizacyjnem". Zapytujemy: z czyjej winy?

Tadeusz Grabowski w nr. 472 „Kurjera Poznańskiego" dzieli się wrażeniami z „sadyby Kasprowicza" („Na Harendzie"). Po opisie mauzoleum poety czytamy: „Mauzoleum potrzebuje wykończenia, na które środków brak. Niema jeszcze projektowanych bronzowych oddrzwi, marmurowej podłogi, ołtarza, lampy i pomniejszych ozdób. W głębi otaczającego lasku winnyby powstać domy dla literatów, z urządzeniem i bibljoteką. Ofiarność społeczeństwa, szczególnie wielkopolskiego, pomorskiego i śląskiego, nie powinna zawieść".

Dokładny i zajmujący opis historycznego w dziejach literatury polskiej procesu Boya-Żeleńskiego z „Czasem" zamieszcza *Krakowianin* w nr. 282 „Kurjera Porannego" („Na marginesie literackiego procesu").

UNJA INTELEKTUALNA

„Zjazd unji intelektualnej" w Heidelbergu opisuje *Jarosław Iwaszkiewicz* w nr. 298 „Epoki". Zajmowano się rolą historji w świadomości narodów. Z Polaków zabierał głos prof. Halecki, którego „przemówienie... najpiękniejsze ze wszystkich" charakteryzowało „pęd do wolności" jako treść ideologiczną dziejów Polski: „z tej idei rodziły się nasze wszystkie moce i słabości". Nazwany przez przewodniczącego zjazdu, prof. Curtiusa, „polskim Cyceronem", prof. Zieliński przemawiał na bankiecie w salach frankfurckiego „Römeru". Ze zjazdu wyeliminowano pierwiastek polityczny: kiedy delegat Austrji, prof. Eibl, począł przemawiać tonem wiecowym, odebrano mu głos bez najmniejszego ostrzeżenia.

BRONOWICZ I DMOWSKI

Ze specjalnego punktu widzenia oświetla drukowaną pierwotnie na łamach „Skamandra" a potem wydaną w oddzielnej odbitce pracę Bronowicza „Żeromskiego tragedja pomyłek" *Adolf junior Bocheński* („Z narodowej demokracji ultraradykalizm", „Słowo", nr. 245). Oto wyprowadza on ją ni mniej ni więcej tylko z... „Myśli nowoczesnego Polaka" Dmowskiego. Bocheński udowadnia, iż „Bronowicz, głosząc że trzeba wyrżnąć całą szlachtę i genetycznie związaną z nią elitę intelektualną, właściwie tylko rozszerzył, przejaskrawił i do ostatnich konsekwencyj doprowadził tezę... Dmowskiego". „Cel R. Dmowskiego i J. Bronowicza jest zupełnie podobny: zmiana charakteru narodowego i odnowienie całego życia przez zmianę warstw kierowniczych. R. Dmowski chciałby jednak zmiany tej dokonać niejako mechanicznie, a J. Bronowicz bardziej gwałtownie..." „Naszem zdaniem wprost trudno zrozumieć wywody p. Bronowicza bez uprzedniej lektury Dmowskiego".

Niewątpliwie artykuł konserwatysty o solidarności poglądów nacjonalisty Dmowskiego i komunisty Bronowicza wywoła dyskusję.

SZKICE KRYTYCZNE

J. Krasicka („Angielska książka o Polaku", tygodnik „Prawda", nr. 44) przypomina powieść historyczną o potomku króla Sobieskiego, napisaną przez niejaka Miss Porter w końcu XVIII w. — *Rollin* („Genjusz, talent i ten trzeci...", „Głos Polski", nr. 284) daje charakterystykę trzech bohaterów „Wieży Babel" Słonimskiego: Thompsona, Jeffrysa i Poety. — *Jerzy Ronard Bujański* („Nowoczesny dramat polski", „Nowa Reforma", nr. nr 244 i 246) przeprowadza paralelę pomiędzy „Wieżą Babel" a ciekawą sztuką Kruszewskiej „Sen", jeszcze, niestety, niewydaną, widząc w obu utworach „awangardę teraźniejszości w dramacie współczesnym".—*Edward Boyé* („Głos Prawdy", nr. 298, „Unamunizm i pirandellizm"). daje charakterystykę porównawczą ideologji Unamuna i Pirandellego.

DZIWNY SĄD O ŻEROMSKIM

W artykule „Gustaw Daniłowski" (nr. 290 „Robotnika") pisze *Jan Dąbrowski:* „W trójcy pisarzy: Żeromski — Sieroszewski — Daniłowski więcej bliskości dopatrzeć się można między Daniłowskim a Sieroszewskim. Żywsza była ich bezpośrednia reakcja na zjawiska życia bieżącego, tętno chwili bije w ich utworach niezmiernie żywo, piszą z obserwacji swego otoczenia, są obaj z natury realistami, mogącymi dać obraz stosunków, ludzi, środowiska". Z ustępu tego wynika, że autor „Walki z szatanem", „Wiatru od morza" i „Przedwiośnia" względnie mało reagował na zjawiska życia bieżącego, tętno chwili biło w jego utworach niebardzo żywo, nie dawał obrazu współczesności i t. d. i t. d. I to w zestawieniu z Sieroszewskim, którego ostatniemi dziełami są „Beniowski" i „Dalaj-Lama", i Daniłowskim, który w czasie wojny ogłaszał „Lili"!

Jest to, doprawdy, najdziwniejszy sąd o Żeromskim, jaki wydarzyło się nam czytać.

O DANIŁOWSKIM

Żywą sylwetkę Daniłowskiego daje *Henryk Bezmaski* w nr. 293 „Robotnika", specjalnie podkreślając znaczenie „Pociągu": „Była to odpowiedź... rzucona gnuśności, ospałości duchowej, serwilizmowi ówczesnej burżuazyjnej Warszawy".—Cz. *J.* („Słowo", nr. 246) żegna w zmarłym pisarzu „jednego z ostatnich romantyków czynu". — *M. Kanfer* („Nowy Dziennik", nr. 280) uważa, że Daniłowskiemu wyrządzono krzywdę, traktując go jak „satelitę Żeromskiego", i wykazuje zasadnicze różnice w ideologji obu pisarzy. — „Myśl Niepodległa" (nr. 889) podnosi zasługi obywatelskie Daniłowskiego: „położył niepospolite zasługi na polu sanacji prawdziwej, bez cudzysłowu... Charakter nieugięty, wyzbyty krzty serwilizmu, a wierny swym ideałom, umiał mówić prawdę w oczy nawet możnym tego świata".

PRZEMILCZANY ZEGADŁOWICZ?

Gr. („Niedoceniony poeta", „Kurjer Warszawski", nr. 292), biorąc asumpt z pośmiertnych artykułów o niedocenionym poecie francuskim Chennevière, śpieszy na pomoc rzekomo „przemilczanemu" w Polsce Zegadłowiczowi: „...nazwisko p. Zegadłowicza jakoś nie umiało się znajdywać w artykułach i wiadomościach literackich między nazwiskami poetów dzisiejszych, stale wymienianych". Możemy zapewnić niezręcznego p. Gr., że nietylko Chennevière ale wielu innych pisarzy francuskich czułoby się szczęśliwymi, gdyby byli tak „przemilczani", jak Zegadłowicz. Dwa imponujące zbiory wierszy, obejmujące cały dorobek poety (jeden z nich jest bodaj najobszerniejszym i najwspanialej wydanym tomem poezyj jaki zna literatura polska — i może nawet europejska?), sztuki wystawiane na wszystkich scenach polskich, przekład „Fausta" w Teatrze Narodowym, stanowisko dramaturga w kompleksie teatrów wielkiego miasta, własne pismo — wszystko to nie wskazuje, żeby Zegadłowiczowi działa się krzywda. Zarzut p. Gr., że pisma przemilczają poetę, jest równie kłamliwy: „Wiadomości Literackie" np. umieściły z nim dwa całostronicowe wywiady (nie wszyscy „skamandryci" wogóle doczekali się wywiadu, a dwukrotnego wywiadu nie było z *żadnym* pisarzem, prócz Żeromskiego), każda książka jego i premjera jest dokładnie omawiana, ma możność zabierania głosu ile razy zapragnie (jak np. w sprawie „Fausta"); podobnie w „Pologne Littéraire" ukazało się niedawno na pierwszej stronie duże o nim studjum, czego znowu nie doczekał się żaden z młodszych autorów.

BOJKOT NOWACZYŃSKIEGO

Potępienie zainicjowanego przez „Kurjer Poranny" bojkotu nowej komedji Nowaczyńskiego wyraziła nietylko prasa prawicowa, ale również „Głos Prawdy (nr. 297, „Na odlew") w osobie *M. J. Wielooplskiej.* „Kurjer Poranny" rozciągnął ten bojkot wogóle na teatry szyfmanowskie, nie daje nawet wzmianek repertuarowych o innych sztukach grywanych w Teatrze Polskim i Małym, nie zamieścił sprawozdania z wznowienia „Nowych panów". Ponieważ w tych dniach właśnie Nowaczyński podpisał kontrakt z Teatrem Narodowym na sztukę o powstaniu krakowskiem r. 1846, więc prawdopodobnie i wobec Teatru Narodowego zastosuje p. Fryze ostre represje, a rubryka teatralna w jego pismie wogóle zostanie skasowana. Należy z prawdziwem zadowoleniem podkreślić, że te niesmaczne metody przenoszenia walk politycznych na teren literatury nie znalazły oddźwięku ani w „Robotniku", ani w „Głosie Prawdy", który ma z Nowaczyńskim poważne porachunki, ale załatwia je w inny sposób.

Jeżeli z jednej strony niepodobna potępić stanowiska „Kurjera", z drugiej trzeba podkreślić wyjątkową bezczelność, jaką nacechowane jest wystąpienie „Gazety Porannej Warszawskiej" (nr. 297, „Barbarzyństwo"), która najmniej ma prawa do zabierania głosu w tej sprawie i tym tonem. Jeżeli chodzi o przepajanie dziedzin literatury i sztuki polityką, i to najmizerniejszego gatunku, o system zorganizowanego bojkotu i przemilczania, o najpodlejsze kalumnje i oszczerstwa, zawsze celował w tem obóz, który „Gazeta" reprezentuje. Naczelny organ największego stronnictwa krajowego nie ma wogóle kroniki literackiej i artystycznej, odcinki zapełnia nędzną tandetą rozmaitych Breszko-Breszkowskich, kwestjami intelektualnemi zajmuje się w stopniu minimalnym, zato potrafi systematycznie szkalować młodą literaturę i lżyć ludzi, którzy dla sztuki polskiej uczynili znacznie więcej niż cały sztab redakcyjny „Gazety", z p. Pieńkowskim na czele.

Metodę przemilczania wobec ludzi niewygodnych stosuje cała prasa prawicowa: objazd przez Boya-Żeleńskiego Francji — jeden z wybitniejszych czynów propagandowych w dziedzinie kulturalnej — przeważna część dzienników reakcyjnych zbyła milczeniem lub starała się, często w niegodny sposób, ośmieszyć, — organ romanisty Strońskiego, „Warszawianka", od czasu, kiedy Boy pracuje w „Kurjerze Porannym" nie pisze wogóle ani o jego książkach, ani o przekładach, Francji przecież przeważnie poświęconych, — a „frankofilski" „Kurjer Warszawski" odmówił niedawno swemu stałemu współpracownikowi umieszczenia recenzji o kapitalnym przekładzie boyowskim „Ducha praw" Monteskjusza! Naumyślnie przytoczyliśmy ten przykład, aby pokazać, jak daleko sięga zacietrzewienie politykierów, rozmaitych Grzymałów-Siedleckich i Wasilewskich. Kiedy chodzi o grupę „Wiadomości" lub „Skamandra" mają przynajmniej wymówkę: „Żydzi!" — ale tutaj przecież wchodzi w grę człowiek najbardziej właśnie zasłużony dla istotnego porozumienia polsko-francuskiego, na którem przecież obozowi prawicowemu podobno tyle zależy.

Dlatego niech lepiej „Gazeta Poranna Warszawska" nie mówi o „barbarzyństwie". „Barbarzyństwo maszeruje na Polskę w butach stumilowych" — to prawda. I prawdą jest, że trzeba zdawać sobie z tego sprawę i „budować mury obronne". Ale tym murem nie będzie — za to ręczymy — mocno już nadwyrężony i rozsypujący się — na szczęście — mur „Gazety", t. zn. mur tępego wstecznictwa i perfidnego partyjnictwa, egoizmu klasowego i obłudnej demagogji, mur kłamstwa i nieprawości.

LOSY MUZEUM RAPPERSWILSKIEGO

Przeciwko projektowanemu podziałowi zbiorów rapperswilskich protestuje *Zygmunt Wasilewski* („Zbiory rapperswilskie", „Gazeta Poranna Warszawska", nr. 282) i *Mieczysław Treter* („Rozbiór zbiorów rapperswilskich", „Warszawianka", nr. 294). Wasilewski jest przeciwnikiem utworzenia z muzeów rapperswilskich muzeum martyrologicznego, gdyż „pierwiastek uczuciowy śmierci czy triumfu życia nie może być brany poważnie za podstawę klasyfikacji muzeoznawczej". (Przy sposobności p. Wasilewski, osławiony komentator powstania listopadowego jako „buntu przeciw zwierzchniej władzy wojskowej", zapytuje cynicznie: „Co będzie gdy następne pokolenie zapragnie wprowadzić tam martyrologję 1926 i 1927?"). Treter broni wielkiej wartości muzeum, nietylko historycznej, i ubolewa, że do tej pory nie zdobyto się na racjonalny program zużytkowania cennych zabytków.

Interesujące wspomnienia o kierownikach muzeum kreśli *Dżeta*, b. pomocnik bibljotekarza w Rapperswilu („W Rapperswilu", „Kurjer Warszawski", nr. 284).

JERZY MERKEL

Józef Mayen („Jerzy Merkel", „Świat Kobiecy", nr. 20) przypomina mało znanego w Polsce malarza, Jerzego Merkla, od lat dwudziestu przebywającego zagranicą, o którym ukazały się już dwie monografje w języku niemieckim. Syntezę jego dążeń określa prof. Buschbeck jak następuje: „W czystą formę stara się wszczepić napięcia, których łaknie nasze pokolenie o „rozszczepionej woli".

jam.

NOWOŚĆ!
JULJAN EJSMOND
W PUSZCZY
(Opowiadania o sercu zwierzęcem)
Z przedmową
JOZEFA WEYSSENHOFFA
CENA ZŁ. 4.—
GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚĆ!
JERZY KOSSOWSKI
ZIELONA KADRA
NOWELE
CENA ZŁ. 6.—
GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚĆ!
ZUZANNA RABSKA
GRZECH MARKIZY
NOWELE
CENA ZŁ. 6.—
GEBETHNER I WOLFF

KRONIKA TYGODNIOWA

Niespodzianki mody. — Obity przez Żydów. — Uśmiechną się ale nie kupią. — Nabieranie emigrantów. — O szopenfeldziarzach. — Co mogą mi ukraść. — Przymus książeczek wojskowych. — Nienapisane dzieło Jellenty. — Łatwy sposób dewaluacji. — Breiter w charakterze wypadkowej. — Sekrety redakcyjne. — Rola ślepców w literaturze. — O wielkości intuicji. — Wielki los i stawka. — Kornel o sercu zamiast o żołądku.

Moda na literata przychodzi niespodzianie i niespodzianie się kończy. W Europie wyraża się ta moda we wzmożonej ilości egzemplarzy jego dzieł. U nas moda nie obowiązuje do kupowania książek; poprostu nagle pewnego tygodnia ktoś gdzieś o kimś napisze, ktoś drugi zaprzeczy lub potwierdzi, i przez dwa tygodnie mówi się z uznaniem o książce Iwaszkiewicza, Wata czy Millera. Nie znaczy to, aby tej książki sprzedano przez to o dwa egzemplarze więcej.

Pisarz może mieć najdzikszą reklamę. Może być sprowadzany w postaci prochów przez rząd, wojsko i biskupów, może mieć wielki proces, może być obity przez Żydów, może być nawet Żydem. Nic mu to nie pomoże. Publiczność popatrzy na jego pogrzeb — przyjrzy się jego figlom i awanturom, przeczyta o nim w gazecie, postoi nawet przed oknem księgarni, uśmiechnie się i—książki nie kupi. Patrzą na nas jak na żonglerów ulicznych, wydrwigroszów, którzy różne kawały wyrabiają, żeby w końcu nabrać na forsę. Gdy słyszę o nabieraniu przyjezdnych wieśniaków na t. zw. „sekretarza" lub na „szkiełka", myślę zawsze o tem, że to są nasi jedyni czytelnicy. Są to jedyni ludzie, którymby można przy sprzyjających warunkach sprzedać egzemplarz książki. Powinniśmy czatować w bramach koło konsulatu amerykańskiego, uzbrojeni w koperty i egzemplarze, i wmawiać kmiotkom, że do Ameryki nie wpuszczają bez dwóch tomów poezji i jednego tomu prozy poetyckiej.

Jeżeli już mowa o „koperciarzach", najżałośniejszym dowodem nędzy prac naszych jest zachowanie się „szopenfeldziarzy" w księgarniach. Kronika artystyczna ani policyjna nie zanotowała nigdy wypadku najścia „szopenfeldziarza" na księgarnię. Książek się nawet nie kradnie, jak nie kradnie się pustych pudełek od zapałek i temu podobnych rzeczy bezwartościowych. Niechby kto pożyczył ode mnie talję kart, nóż albo wytrych i nie oddał — miałbym go za złodzieja, ale któżby mnie śmiał nazwać złodziejem za to tylko, że nie oddaję książek?

Niema rady, tu nie pomoże moda, reklama, proces sądowy, obicie ani akademja literatury. Trzeba jakiegoś przymusu. Dlaczego każdy musi mieć książeczkę wojskową, która jest nudna i zapisana samemi kłamstwami? Dlaczego zmusza się niepiśmienne „ćmy nocne" do posiadania jakichś książeczek w fantazyjnych kolorach i o nieznanym tytule? Trzeba wprowadzić nakaz posiadania książek i komisje kontrolne. Dziewczęta uliczne musiałyby okazywać na każde żądanie „Boczną antennę" Winawera czy „Prolegomena" Jellenty zależnie od prądów panujących w literaturze. Na banknotach państwowych rząd mógłby ogłaszać w odcinku powieść modnego pisarza. Pieniądz straciłby nieco na wartości, ale nareszcie mielibyśmy jednego poczytnego pisarza. Musimy się bowiem przyznać, iż sława bez poczytności nie nęci nas wcale. Zbyt dobrze wiemy, czego trzeba, aby Warszawa mówiła o jakimś pisarzu. Wystarczy, żeby Tuwim upił się z Wieniawą, a już Breiter napisze, że jest lepszy Tuwim od Zegadłowicza. Niech jakaś pisząca dama ma zboczenie religijne, a prędzej czy później wygra na tem Wat czy Miłaszewski.

Czytelnicy „Wiadomości Literackich" wyobrażają sobie pewnie, że wydrukowanie wielkiego artykułu Millera przeciw Irzykowskiemu i listu Przybosia przeciw Millerowi stanowi wynik głębokich namysłów i narad. Djabła tam. Jest artykuł, więc się go drukuje, o treść przecież specjalnie nikomu nie chodzi. Czasem najgłupszy artykuł da się na pierwszej kolumnie, „bo się dobrze łamie", a niniejszą, najważniejszą w piśmie, rubrykę spycha się zawsze na ostatnią, bo mam zwyczaj pisania jej w ostatniej chwili.

Komuśby się wydawało, że Teatr Polski wystawia Nowaczyńskiego, bo Nowaczyński jest modny, albo że Szyfamn chce zdobyć sobie jego sztuką publiczność żydowską. Sztuki w teatrze wystawia się bez powodu, a powody, dla których o jednym pisarzu nagle mówi się więcej aniżeli o innym, są przeważnie natury przypadkowej. Literat jest u nas posiadaczem akcyj, które spadają lub idą w górę na giełdzie artystycznej nie dzięki swej wartości lecz za sprawą paru przedstawicieli Instytutu Ociemniałych, którzy wyciągają coraz to inne numery z koła loteryjnego. Nie trzeba zresztą sobie tego uświadamiać, aby móc gwizdać na opinję. Kiedyś, gdy byłem młodym pisarzem, nie wiedziałem o tem wszystkiem, a jednak już wtedy intuicja składała me usta do gwizdania.

Podobne niesprawiedliwości dzieją się nietylko w literaturze. Wielcy ludzie za życia i po śmierci zdani są na łaskę ślepego przypadku. Zawsze wyobrażają sobie, że Kościuszko jest sam dla siebie klasą, jak mówią sportowcy, że nie ma konkurencji jeśli chodzi o wielkość patrjotyczną. Tymczasem co się dzieje. Słowackiemu się udało — wyszedł mu główny los i premja, a Kościuszce wyszła stawka. Sprowadzono bowiem serce Kościuszki do Warszawy i złożono je na Zamku, lecz stało się to niewiadomo dlaczego wśród niemrawej ciszy bez pochodów, chorągwi, Polskiego Radja i wierszy Or-Ota. Wyobrażałem sobie, że gdy przyjdzie ta chwila, to „szloch i ryk" jak mówi Sienkiewicz, pójdzie po tłumie — a tu wszystko odbyło się cicho, na paluszkach. Jeden Kornel pisał dużo bardzo o sercu, ale o sercu doktora Gluzińskiego, który jest specjalistą od płuc i żołądka.

Antoni Słonimski.

Zamierzenia wydawców

— W najbliższym czasie ukażą się nakładem „Bibljoteki Polskiej" następujące książki: t. IV i V „Dzieł zbiorowych" Wyspiańskiego, z wstępem krytycznym prof. Sinki, „Plotki... plotki" Boya-Żeleńskiego, powieść J. Makarczyka „Wyzwolony harem", „Egipt współczesny" W. T. Dorzyńskiego, przygody z podróży do Ameryki Południowej M. Lepeckiego p. t. „W sercu czerwonego lądu" (wydanie luksusowe z 60 ilustracjami w tekście i 16 całostronicowemi rotograwurami). W drugiem wydaniu, uzupełnionem nowemi ilustracjami, pojawi się praca R. Przeździeckiego „Varsovie".

— „Rój" zapowiada na najbliższą przyszłość następujące wydawnictwa. *Literatura polska:* „Bajarz polski" Glińskiego z ilustracjami Hoppena, „Sztuka kochania" Ejsmonda z ilustracjami Norblina (wydanie albumowe), powieść Zarzyckiej „Dzikuska". *Literatura rosyjska:* Dostojewskiego „Biesy" (przekład Tadeusza Zagórskiego), „Idjotę" i „Nowele", Romanowa „Opowiadania" (przekład Broniewskiego), Awierczenki „Opowiadania", Erenburga „Spekulant" i „W przechodniej uliczce", Gładkowa „Cement", Katkowa „Defraudanci", Krasnowa „Opadłe liście", Sejfuliny „Wirinieję", Szmielowa „Kelner", Zoszczenki „Opowiadania", antologję pisarzy sowieckich „Z motyką na słońce". *Literatura niemiecka:* Thomasa Manna „Góra czarów" (przekład Józefa Kramsztyka", Stephana Zweiga „Paląca tajemnica", *Literatura francuska:* Zoli „Ziemia", Barbeya d'Aurevilly „Dumna kochanka", Louysa „Zmierzch nimf", Bernanosa „Pod słońcem szatana" (przekład Wata), Duhamela „Opoka Horebu", Farrère'a „Sto miljonów w złocie" (przekład Gabrjela Karskiego), Giraudoux „Bella" (przekład Wata), Hemona „Bokser Malone", Istratiego „Codine", „Domnitza Shagow" i „Prezentacja hajduków", Kessela „Czerwony step", Leroux „Mister Flaw", Mauriaca „Thérèse Desqueyroux", Moranda „Żywy Budda", (przekład Iwaszkiewicza), Rachilde „Wieża miłości". *Literatura angielsko-amerykańska:* Dickensa „Msza Belzebuba" (przekład Szerwalda), Twaina „Na dworze króla Artura" (przekład Sterna), Stevensona „Czarna strzała", Londona „Córka śniegów" (przekład Kuszelewskiej) i „Maleńka pani wielkiego domu" (przekład Borudzkiej), Haggarda „Dziecię z kości słoniowej" i „Szczęście wyśnione", Chestertona „Człowiek który wiedział zbyt wiele" (przekład Horzycy) i „Niewinność ojca Browna", Stackpoole'a „Człowiek który stracił samego siebie". *Literatura hiszpańska:* Unamuna „Mgła" i „Trzy nowele przykładne" (przekład Boyégo). *Literatura duńska:* Karin Michaelis „Siedem sióstr". *Literatura holenderska:* Bruuna „Bliźnięta".

— W zrozumieniu doniosłości wymiany intelektualnej między dwoma zaprzyjaźnionemi narodami — powstaje z inicjatywy i pod redakcją dr. Fr. Szyfmanówny wydawnictwo „Italia Współczesna" (nakład F. Hoesicka). Na pierwszy ogień idzie rozprawa historyczna Mussoliniego „Roma antica sul mare" („Rzym starożytny na morzu"). Jako dalsze tomy ukażą się dzieła Prezzoliniego („La cultura italiana"), Panziniego, Pirandella, Rossa di San Secondo, Bontempelliego, studjum o Eleonorze Duse i t. d.

— Nakładem Fiszera i Majewskiego ukaże się tom szkiców Zegadłowicza „W obliczu gór i kulis".

— Książnica-Atlas zapowiada m. in. „Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po r. 1863" K. Wojciechowskiego, „Atlas historyczny Polski" W. Semkowicza i „Reformę szkolnictwa średniego w Niemczech" B. Suchodolskiego.

— Jako t. V i VI „Bibljoteki Slawistycznej" K. S. Jakubowskiego we Lwowie ukaże się K. Nitscha „Zbiór polskich tekstów gwarowych" i T. Lehra-Spławińskiego „Gramatyka połabska", jako t. III „Monografji i Podręczników" tejże księgarni— E. Malinowskiego „Dziedziczność i zmienność u roślin, zwierząt i ludzi"

— Nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu ukaże się nowa książka Ossendowskiego o Afryce środkowej „Niewolnicy słońca" oraz powieść „Biały kapitan". Ossendowski pracuje obecnie nad powieścią na tle Ligi Narodów.

— Z licznych wydawnictw Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego będących w druku szerszy ogół zainteresuje niewątpliwie „Polska historja wojskowa w wypisach" mjr. Laskowskiego i ppłk. Pawłowskiego, „Dzieje pierwszego pułku piechoty legjonowej" kpt. Borkiewicza, „Dzieje 85 pułku piechoty" kpt. Waligóry, praca zbiorowa „Wierna służba" (pamiętniki). W przygotowaniu znajdują się m. in. Kukiela „Historja wojen i wojskowości polskiej", Tokarza „Kampanja 1830/31 r.", Simanskiego „Podręcznik historji wojskowości starożytnego Rzymu", Rostworowskiego „Pogrom Prus w r. 1806", Pikusy „Wysiłek Niemiec w wojnie światowej".

Polski film morski

„Zew morza" (*Apollo* i *Casino*) ma kilka znakomitych zalet i o wiele więcej wad. A więc przedewszystkiem — nareszcie film polski wypłynął na szerokie morze, nareszcie widz może odetchnąć pełną piersią. Pozatem aktorzy: zarówno Malicka i Nora Ney jak i Maszyński, Mar i wykonawcy większości ról pomniejszych stoją naogół na dobrym poziomie, i sądzę, że należy to w lwiej części przypisać sprawności reżysera. Ale nawet reżyser nie potrafił poradzić sobie ze scenarjuszem, którego kanwa rwie się nieomal co chwila. Szaro dał wiele godnych uwagi momentów w „Czerwonym błaźnie", gdyż dopingował go jednolity, choć zbyt brukowy scenarjusz, nie zdołał jednakże uporać się z nikłym pod względem akcji i dość banalnym pod względem psychologji scenarjuszem „Zewu morza".

ast.

Tydzień bibljograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: „Alfa", H. Altenberg, M. Arct, „B.bljoteka Polska", Ludwik Chomiński, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica - Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance", „Rój", Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

POWIEŚĆ, NOWELA

Bibljoteka Beletrystyczna Towarzystwa Wydawniczego. Serja druga. Redaktor *J. Mortkowicz. Karol Dickens.* Dawid Copperfield. Powieść. Przekł. *Kar. Beyl.* Tom II—III. Warszawa, J. Mortkowicz, (1927); str. 4nl. i 163 i 5nl. (II), 4nl. i 158 i 2nl. Zł. 2 — za tom. — Całość obejmie sześć tomów.

Juljan Ejsmond. W puszczy (opowieści o sercu zwierzęcem). Matka. — Dwie moce. — Akademik smorgoński. — Miłość i śmierć. — Przerwana pieśń. — Ostatni. — Kara. Z przedmową *Józefa Weyssenhoffa.* Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 129 i 3nl. Zł. 4. — Weyssenhoff pisze w przedmowie: „Ejsmond, nie naśladując bynajmniej Kiplinga, pisze tu w jego duchu — jakby wyławiał nam zwierzenia podsłuchane czy otrzymane od dzikich bestyj".

Jerzy Kossowski. Zielona kadra. Nowele. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 303 i 1nl. Zł. 6. — Na tom składają się następujące utwory: „Zielona kadra", „Lejtnant - pilot Hodas", „Kawerna nr. 7", „Policjant Giacomo Bicarani", „Kapitan Tomek", „Szczepan Roskocha".

Zuzanna Rabska. Grzech markizy. Nowele. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 272 i 2nl. Zł. 6. — W tomie znajdujemy następujące utwory: „Grzech markizy", „Lampa z zielonym kloszem", „Szczypta poezji", „Listonosz", „Hrabia z filmu", „Pensjonat pani Gizeli", „Książka z kosza", „Dusza śliwy kwitnącej", „Po maturze", „Czarna miłość", „Żebruś", „Dzikie maliny".

UTWORY DRAMATYCZNE

Adolf Nowaczyński. Wojna wojnie. Warchoł i Miroluba. Komedja arystofanesowska. Warszawa, F. Hoesick, 1928; str. 257 i 1nl. Zł. 9. — Komedja ta weszła właśnie na repertuar Teatru Polskiego.

PLASTYKA

Wincenty Trojanowski. Wyspiański. Artysta — Człowiek — Życie. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 236 i 4nl. Zł. 8.— Monografja, oparta na nieznanej korespondencji poety, składa się z następujących rozdziałów: „Dzieciństwo i młodość", „Studja w Szkole Sztuk Pięknych", „Pierwsza podróż zagranicę", „Przebywanie dłuższe w Paryżu", „Wpływy Paryża", „Twórczość malarska w Krakowie", „Pomysły dekoracyjne w sztuce stosowanej", „Litograf, rzeźbiarz architekt", „Pomysły malarskie w poezjach", „Stosunek do muzyki", „Krytyk i satyryk", „Artysta i człowiek", „Wybrańcy bogów umierają młodo".

MATEMATYKA

J. Todhunter. Algebra początkowa. Tłumaczył z angielskiego *Wł. Kwietniewski.* Opracował i uzupełnił *Stefan Kwietniewski.* Część III. Algebra dla klas wyższych szkół średnich. Napisał *Stefan Kwietniewski.* Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. VIII i 187 i 1nl. Zł. 4.20.

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8
Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.
WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5 tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1. m. 2, tel. 223-04. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18. w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Odbito w drukarni „ROLA" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11
Klisze cynkografji „W. Główczewski", Chmielna 18

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI